



gazeta
uniwersytecka UŚ

miesięcznik
Uniwersytetu
Śląskiego
w Katowicach

7 (197)
kwiecień 2012
ISSN 1505-6317



**Sławomir Mrożek doktorem
honoris causa UŚ**

str. 7-9

Sławomir Mrożek doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego



- 1 23 marca do Katowic przyjechał wybitny dramaturg i prozaik Sławomir Mrożek z żoną Susaną Osorio
- 2 Ceremonia nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego Sławomirowi Mrożkowi odbyła się w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego. Poprzedził ją uroczysty orszak ulicami Katowic
- 3 W uroczystości uczestniczyli m.in.: władze Uniwersytetu Śląskiego, członkowie Senatu UŚ, przedstawiciele innych uczelni regionu oraz pracownicy i studenci Wydziału Filologicznego UŚ

- 4 Laudację wygłosił prof. zw. dr hab. Marian Kisiel
- 5 JM Rektor UŚ prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś, doktor honorowy Uniwersytetu Śląskiego Sławomir Mrożek i dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Rafał Molencki
- 6 W swoim wystąpieniu Sławomir Mrożek wspominał, że w przeszłości był w Katowicach częstym gościem

Polecamy

Wydarzenia

– Uczelniana Komisja Wyborcza poinformowała, że na posiedzeniu wyborczym Kolegium Elektorów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, które odbyło się 27 marca 2012 roku, na funkcję rektora Uniwersytetu Śląskiego na kadencję 2012–2016 został wybrany prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś. W głosowaniu uczestniczyło 185 elektorów. Na 180 ważnie oddanych głosów, zgłoszony kandydat otrzymał 134 głosy „za”, „przeciw” – 33, „wstrzymujących się” – 13 i uzyskał wymaganą większość. Drugą kadencję na tym stanowisku prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś rozpocznie 1 września 2012 roku. Więcej na ten temat w artykule „Wybraliśmy rektora!” str. 6

Demaskator absurdów świata str. 8–10
Wręczenie stypendiów MNiSW str. 10

Rozmowa

„Książki Szklarskiego to zapis ważnego etapu – „powiększania” naszego świata i osvajania „innego”. Bo przecież ten świat był dla nas zupełną egzotyką. Być może te książki mogą funkcjonować jako literatura historyczna, jako świadectwo pewnego procesu historycznego. Ale może to być też podróż sentymentalna – do miejsc, których już nie ma. Przecież tam, gdzie kiedyś były dzikie puszcze, dziś są miasta. Warto dodać, że Szklarski wkładał w swoje książki ogromną ilość wiedzy, więc miały one wielki walor dydaktyczny. W przyjemnej, przygodowej formie opowiadał o przyrodzie, klimacie, odrębnościach kulturowych i etnicznych...” – rozmowa z prof. zw. dr. hab. Krzysztofem Kłosińskim. str. 12–13

Badania naukowe

Epidemie pod lupą prawnika str. 14–15
Żyjemy w morzu promieniowania str. 16–17

Z życia wydziałów

Fizyka się liczy str. 18
Święto Liczby Pi str. 19
BlackBerry DevCon Europe str. 20
Nauka a przedsiębiorczość str. 21
Światowy Dzień Wody na WNoZ str. 22–23
O trudnych losach Kuby str. 26

Po godzinach

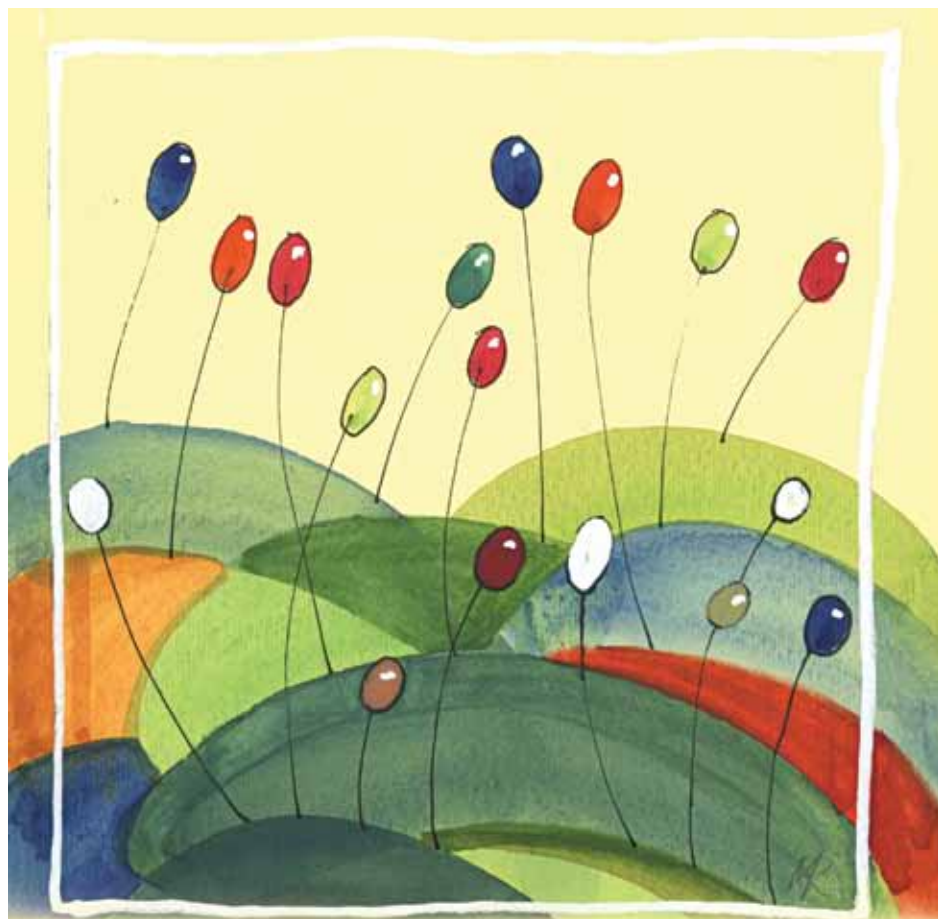
Wędrując z Pałkiewiczem str. 24–25

Felietony

Komputery zdobywają wiosnę str. 27
Na cenzurowanym str. 27

Ponadto

Kronika UŚ str. 4–5
Liderzy nauki. Prof. Dorota Kwiatkowska .. str. 11
Geolog na parkiecie str. 25
Losy absolwentów. Irena Lipowicz str. 28
Pałac niezgody str. 29
Wydawnictwo UŚ str. 30



Rys. Marek Rojek

Wszystkim naszym Czytelnikom
życzymy zdrowych, spokojnych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych.

Niech ten wyjątkowy czas odradzania się i nadziei,
a także budzącej się do życia przyrody
napełni Państwa optymizmem i radością.

Redakcja
„Gazety Uniwersyteckiej UŚ”



gazeta
uniwersytecka UŚ

miesięcznik
Uniwersytetu
Śląskiego
w Katowicach



Projekt graficzny: Łukasz Kliś
Rysunki: Marek Głowacki
Opracowanie wersji internetowej: Bianka Porębska
Adres Redakcji:
ul. Bankowa 5, III piętro, pok. 6, 40-007 Katowice,
tel.: +48 32 359 19 64, e-mail: gazeta@us.edu.pl
www.gu.us.edu.pl

Obsługa poligraficzna:
Profesjadruk, Al. Piłsudskiego 133k, 92-318 Łódź
tel. 42 25 26 755, www.profesjadruk.pl
Nakład: 1000 egz.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

Pismo ukazuje się od 1992 roku za zgodą JM Rektora.
ISSN 1505-6317

Okładka: Sławomir Mrozek / fot. Agnieszka Sikora
Redaktor naczelna: Agnieszka Sikora
Sekretarz redakcji: Tomasz Okraska
Współpracownicy: Aleksandra Kielak, Małgorzata
Kłoskiewicz, Maria Sztuka
Felietoniści: Stefan Ośliżko, Jerzy Parzniewski
Korekta: Monika Zaręba

Akcja solidarności z Ivanem Shyłą

21 lutego przed rektorem odbyła się akcja wyrażająca solidarność z Białorusinem Ivanem Shyłą – studentem Uniwersytetu Śląskiego, który 14 lutego został zatrzymany w Mińsku przez funkcjonariuszy Specnazu, a następnie osadzony w więzieniu w Okrestinie. W ramach akcji na deptaku ustawiono zostało stoisko informacyjne, a koledzy Ivana rozdawali ulotki informacyjne. Uczestnicy wydarzenia mieli również możliwość wysłania pocztówki do więzienia w Okrestinie. Punktem kulminacyjnym imprezy było nagranie *flash mobu* z udziałem studentów, którzy z biało-czerwonych balonów ułożyli opozycyjną flagę Białorusi. W sprawie studenta w Ministerstwie Spraw Zagranicznych interweniował JM Rektor UŚ prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś. Organizatorami akcji byli: NZS UŚ, portal „Korespondent Wschodni” oraz biuro europośla Marka Migalskiego.



IV Logopedyczne Dni UŚ

Od 3 do 7 marca na Uniwersytecie Śląskim odbywały się IV Logopedyczne Dni UŚ, w ramach których miały miejsce m.in.: nieodpłatne diagnozy logopedyczne, warsztaty oraz IV Międzynarodowa Interdyscyplinarna Naukowa Konferencja Logopedyczna. Organizatorami wydarzenia byli: Studia Podyplomowe Kwalifikacyjne Logopedii i Medialnej Emisji Głosu, Wydział Teologiczny UŚ oraz Regionalny Ośrodek Metodyczno-Edukacyjny „Metis”.

Goście z Neapolu

5 marca JM Rektor UŚ prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś przyjął delegację z Università degli Studi di Napoli „L'Orientale” w składzie: prof. Carlo Vecce, prof. Giuseppe Cataldi i dr Umberto Cinque. W ramach wizyty delegacji m.in. zwiedzili Centrum Informacji Naukowej i Bibliotekę Akademicką oraz wzięli udział w spotkaniu dotyczącym współpracy między uczelniami neapolitańską a Uniwersytetem Śląskim. Rozmowy zakończyły się powołaniem grupy roboczej pod kierunkiem prof. zw. dr

hab. Janusza Janeczka, która będzie zajmowała się koordynacją działań na rzecz dalszej współpracy. W programie marcowej wizyty naukowców z Neapolu znalazły się również wykłady na Wydziale Filologicznym oraz Wydziale Prawa i Administracji.



Wręczenie stypendiów ministra nauki i szkolnictwa wyższego

6 marca w rektoracie Uniwersytetu Śląskiego miała miejsce uroczystość wręczenia dyplomów tegorocznym laureatom stypendiów ministra nauki i szkolnictwa wyższego za osiągnięcia w nauce oraz za wybitne osiągnięcia sportowe. W roku akademickim 2011/2012 stypendia ministra uzyskało 47 studentów, dzięki czemu uczelnia zajmuje czwarte miejsce w skali kraju.

Więcej na str. 9

Konferencja „Formy współdziałania jednostek samorządu terytorialnego”

8 i 9 marca na Wydziale Prawa i Administracji UŚ miała miejsce ogólnopolska konferencja naukowa pt. „Formy współdziałania jednostek samorządu terytorialnego”. Wydarzenie zorganizowane zostało z okazji 22. rocznicy utworzenia samorządu terytorialnego w Polsce. W konferencji uczestniczyli m.in. rzecznik praw obywatelskich prof. dr hab. Irena Lipowicz oraz prorektor ds. kształcenia prof. UŚ dr hab. Czesław Martysz. Obrady zostały poświęcone m.in.: nowym formom współdziałania, współpracy jednostek samorządu terytorialnego i odpowiedzialności za realizację zadań, rozstrzygnięciu sporów wynikających z wspólnie realizowanych prac, ocenie obowiązujących regulacji prawnych w zakresie dopuszczalnych form współdziałania jednostek terytorialnych itp. Oprócz wy-

stąpien merytorycznych, odbyła się również dyskusja z udziałem praktyków samorządu terytorialnego z województwa śląskiego oraz Polski południowej. Organizatorem wydarzenia była Katedra Prawa Samorządu Terytorialnego Wydziału Prawa i Administracji UŚ.

II Akademickie Mistrzostwa Śląska w aerobiku sportowym

10 marca w katowickim Spodku odbyły się, zorganizowane przez UŚ, II Akademickie Mistrzostwa Śląska w aerobiku sportowym. W zawodach wzięły udział trzy uczelnie: Politechnika Śląska, Uniwersytet Ekonomiczny i Uniwersytet Śląski. Zawodnicy rywalizowali w trzech kategoriach: solistki, soliści i trójki. W kategorii solistki pierwsze, drugie i czwarte miejsce zajęły studentki UŚ: Natalia Mordarska, Paulina Krzak i Kamila Gołębiowska. Natomiast w „trójkach” na drugiej pozycji znalazły się: Natalia Gajer, Marcelina Dziwak i Kamila Gołębiowska. W klasyfikacji generalnej wygrała reprezentacja Uniwersytetu Śląskiego, drugie miejsce zajęła Politechnika Śląska, a trzecie Uniwersytet Ekonomiczny.

Tydzień Mózgu 2012

Od 12 do 16 marca na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska UŚ miała miejsce kolejna edycja Tygodnia Mózgu. Celem wydarzenia jest promowanie wiedzy z zakresu neurobiologii i psychologii. W ramach Tygodnia Mózgu odbywały się wykłady oraz warsztaty, podczas których uczestnicy mogli dowiedzieć się wielu ciekawych informacji na temat ludzkiego mózgu. Organizatorami wydarzenia byli: członkowie Koła Naukowego Psychologii Ewolucyjnej i Etologii UŚ, pracownicy i doktoranci Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska oraz Wydziału Pedagogiki i Psychologii UŚ.

VI Święto Liczby Pi

14 i 15 marca na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UŚ po raz szósty obchodzono Święto Liczby Pi, które ma na celu promowanie nauk matematyczno-przyrodniczych. Dla uczestników przygotowano bogaty program, w którym nie zabrakło: prelekcji, odczytów i wykładów popularnonaukowych, pokazów eksperymentów fizycznych i chemicznych, prezentacji i symulacji komputerowych, gier i zabaw logicznych oraz konkursów.

Więcej na str. 19

Posiedzenie prezydium KRASP

15 i 16 marca Uniwersytet Śląski gościł uczestników posiedzenia prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. W programie obrad znalazły się m.in.: wystąpienie dr hab. Darii Lipińskiej-Nałęcz, Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wystąpienie JM Rektora UŚ prof. zw. dr. hab. Wiesława Banyś, przewodniczącego Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, który przedstawił informacje o decyzjach podjętych na posiedzeniu KRUP (zamówienia publiczne w badaniach naukowych oraz ocena publikacji w czasopiśmie), omówienie zasad działania Państwowej Komisji Akredytacyjnej w związku z wdrażaniem Krajowych Ram Kwalifikacji, dyskusja nt. nowej formuły egzaminów maturalnych oraz działań KRASP na forum międzynarodowym.

Represje wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w PRL

15 marca na Wydziale Teologicznym UŚ miała miejsce sesja naukowa pt. „Represje wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w PRL”. Konferencji towarzyszyło otwarcie wystawy „Trudne lata – Wielkie dni. Zakony żeńskie w PRL” przygotowanej przez Ośrodek Badań nad Geografią Historyczną Kościoła w Polsce Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Konferencję Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce oraz Oddział IPN w Katowicach. Wystawa miała na celu przybliżenie polityki wyznaniowej władz Polski Ludowej wobec żeńskich wspólnot zakonnych w latach 1945–1989. Ukazywała represyjne działania komunistycznych władz i spychanie siostr zakonnych na margines życia społecznego, a także zmagania zakonnic z ówczesną rzeczywistością, ich codzienne życie i pracę oraz zaangażowanie w wielkie wydarzenia z życia Kościoła i narodu. Na 25 planszach zaprezentowano dokumenty i fotografie ze zbiorów 19 archiwów żeńskich wspólnot zakonnych oraz Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej i Archiwum Akt Nowych. Sesja została zorganizowana przez Wydział Teologiczny UŚ oraz katowicki oddział Instytutu Pamięci Narodowej.

Dni Frankofonii

Od 20 do 28 marca na Wydziale Filologicznym w Sosnowcu odbyły się Dni Frankofonii, w których udział wzięli m.in. JM Rektor UŚ prof. zw. dr. hab. Wiesław Banyś, Delegat Rząd

dów Wspólnoty Francuskiej i Regionu Walonii Zénon Kowal, prof. Luca Collesa z Uniwersytetu w Louvain i prof. Karla Ziegera z Uniwersytetu w Valenciennes. Oprócz prezentacji studentów Instytutu Języków Romańskich i Translatoryki nt. języka francuskiego oraz jego licznych odmian, wystawiono spektakl w wykonaniu grupy teatralnej pracującej pod kierunkiem dr. Buaty Maleli na podstawie sztuki „Ariane et Barbe-Bleue (Ariadna i Sinobrody)” belgijskiego dramaturga Maurycego Maeterlinka.



Finał konkursu „Fizyka się liczy”

21 marca w auli im. Andrzeja Pawlikowskiego w Instytucie Fizyki UŚ odbyła się finałowa część Ogólnopolskiego Konkursu Fizycznego „Fizyka się liczy”. Laureatem pierwszego miejsca został Wojciech Wróbel z Powiatowego Zespołu nr 1 Szkół Ogólnokształcących w Oświęcimiu, drugie miejsce zajął Piotr Urbańczyk z VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Katowicach, a trzecie – Adrian Łasak z I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w Jędrzejowie. Zdobywcy pierwszych trzech miejsc w nagrodę wyjadą do ośrodka naukowego CERN w Genewie. Patronat nad konkursem objęli: JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. zw. dr. hab. Wiesław Banyś, dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii prof. dr. hab. Maciej Sablik i dyrektor Instytutu Fizyki prof. dr. hab. Krystian Roleder.

Więcej na str. 18

Czy biznes potrzebuje psychologii?

21 i 22 marca na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UŚ odbyła się konferencja naukowa pt. „Czy biznes potrzebuje psychologii?”. Dyskusja koncentrowała się na kwestiach związanych ze wzajemnymi relacjami psychologii i biznesu. Uczestnicy spotkania próbowali odpowiedzieć na pytania dotyczące tego, w jaki sposób mogą współdziałać, jakie wyzwania stawia przed nimi XXI wiek i współczesny rynek pracy, czy psychologia i biznes są dwiema zupełnie odrębnymi dziedzinami czy obszarami, które mają punkty wspólne?

VII Festiwal Humoru

21 i 22 marca w Instytucie Socjologii na Wydziale Nauk Społecznych UŚ odbył się VII Festiwal Humoru. Uczestnicy imprezy mówili m.in. o polskich palindromach pijackich, ironii i humorze w sytuacjach kryzysowych oraz o „czarnym” dowcipie śląsko-galicjskim; obejrzeli seans filmowy *Muppety* w kinie Patria w Rudzie Śląskiej i wzięli udział w warsztatach pt. „Niekonwencjonalne metody pracy z dzieckiem – zarys pedagogiki cyrku, elementy śmiechoterapii oraz terapii przez zabawę”. Gościem specjalnym wydarzenia był Artur Andrus.

Uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* UŚ Sławomirowi Mroźkowi

23 marca w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego wybitnemu dramaturgowi i prozaikowi Sławomirowi Mroźkowi. Wniosek Rady Wydziału Filologicznego UŚ został zatwierdzony przez Senat Uniwersytetu Śląskiego 28 lutego 2012 roku. Laudatorem doktoratu był prof. zw. dr. hab. Marian Kisiel z Wydziału Filologicznego UŚ, zaś recenzentami: prof. dr. hab. Małgorzata Sugiera (Uniwersytet Jagielloński), prof. UŚ dr. hab. Barbara Gutkowska (Wydział Filologiczny UŚ) i prof. ATH dr. hab. Stanisław Gębala (Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej).

Więcej na str. 6–8

Fotoreportaż str. 2

Wybory rektora UŚ na kadencję 2012–2016

27 marca w auli im. Kazimierza Lepszego w rektoracie UŚ odbyło się posiedzenie prezentacyjne i wyborcze Kolegium Elektorów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W wyniku głosowania Kolegium Elektorów dokonało wyboru rektora Uniwersytetu Śląskiego na kadencję 2012–2016. Rektorem został wybrany prof. zw. dr. hab. Wiesław Banyś. W głosowaniu uczestniczyło 185 elektorów. Na 180 ważnie oddanych głosów, zgłoszony kandydat otrzymał 134 głosy „za” i uzyskał wymaganą większość. Drugą kadencję prof. zw. dr. hab. Wiesław Banyś rozpocznie 1 września 2012 roku.

Więcej na str. 6

Opracowała Agnieszka Nęcka

Uczelniana Komisja Wyborcza poinformowała, że po posiedzeniu wyborczym Kolegium Elektorów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, które odbyło się 27 marca 2012 roku, na funkcję rektora Uniwersytetu Śląskiego na kadencję 2012–2016 został wybrany prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś

Wybraliśmy rektora!

W głosowaniu uczestniczyło 185 elektorów. Na 180 ważnie oddanych głosów, zgłoszony kandydat otrzymał 134 głosy „za”, „przeciw” – 33, „wstrzymujących się” – 13 i uzyskał wymaganą większość.

Po odczytaniu wyników głosowania przez przewodniczącego Uczelnianej Komisji Wyborczej prof. zw. dr hab. Ryszarda Mikosza, głos zabrał rektor-elekt prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś, który powiedział: – Na naszej drodze napotykamy wiele problemów, ale wiemy, w którym kierunku iść. Niezwykle ważne jest to, że absolutnie niezbędny jest wysiłek nas wszystkich, abyśmy mogli osiągnąć cele określone w Strategii Uniwersytetu Śląskiego. Dlatego proszę o dalszą współpracę i jednocześnie dziękuję za dotychczasowy trud. Nie mam wątpliwości, że wszyscy razem: pracownicy, studenci i doktoranci, ten sukces osiągniemy.

W związku z wyborem na funkcję rektora Uniwersytetu Śląskiego prof. zw. dr hab. Wiesława Banysia, pokrótce przypominamy sylwetkę rektora-elekta.

Prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś urodził się 30 sierpnia 1951 roku w Olkuszu. Studia wyższe – filologię romańską – ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1974 roku. Pracę doktorską obronił na Wydziale Filologicznym UŚ w 1981 roku, zaś rozprawę habilitacyjną na Wydziale Neofilologicznym Uniwersytetu Warszawskiego w 1990 roku. Tytuł profesora

otrzymał w 2001 roku. Specjalizacją naukową prof. Banysia są: językoznawstwo ogólne i językoznawstwo romańskie, a w szczególności: gramatyka semantyczna, językoznawstwo kognitywne, kognitywna leksykografia komputacyjna, logiczne podstawy językoznawstwa oraz językoznawstwo stosowane, a w szczególności: językoznawstwo komputerowe, tłumaczenie automatyczne i wspomaganie tłumaczenia przy pomocy komputera, elektroniczne bazy danych słownictwa specjalistycznego, automatyczne indeksowanie i streszczanie tekstów.

Prof. Wiesław Banyś wypromował 15 doktorów (opieka promotorska nad 6 kolejnymi doktorantami), opiniował 5 rozpraw doktorskich, 7 habilitacji, 2 profesury. Jest autorem 5 monografii (3 opublikowanych i 2 przygotowanych do druku) oraz skryptu z zakresu gramatyki języka francuskiego, współredaktorem 4 tomów zbiorowych, redaktorem 16 roczników czasopisma „Neofilologica”, współredaktorem 5 roczników „Etudes Cognitives/Studia Kognitywne”, a także kilkadziesiąt studiów i rozpraw opublikowanych w kraju i zagranicą. Wielokrotnie występował na krajowych i międzynarodowych konferencjach i kongresach naukowych. W latach 1977–2004 odbył 13 staży naukowych na uniwersytetach francuskich (6 na Sorbonie), w 2004 roku był profesorem wizytującym na Université Paris-XIII. Jest członkiem 5 towarzystw językoznawczych w Polsce, Francji i USA. W latach 1992–2007 uczestniczył w 9 międzynarodowych grantach

badawczych oraz 2 międzynarodowych grupach badawczych.

Prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś pełnił w uczelni liczne funkcje administracyjne, w tym, między innymi, był: dyrektorem Instytutu Filologii Romańskiej, kierownikiem Zakładu Językoznawstwa Romańskiego, kierownikiem Studium Doktoranckiego przy Wydziale Filologicznym UŚ, prodziekanem ds. współpracy zagranicznej i nauki Wydziału Filologicznego UŚ, przewodniczącym Senackiej Komisji ds. Nauki, Współpracy Zagranicznej i Krajowej UŚ, członkiem Senackiej Komisji ds. Badań Naukowych UŚ oraz Senackiej Komisji ds. Budżetu i Finansów UŚ. W latach 1996–1999–2002 pełnił funkcję dziekana Wydziału Filologicznego UŚ, 2002–2005 prorektora UŚ ds. nauki, współpracy i promocji, 2005–2008 prorektora UŚ ds. nauki i informatyzacji, zaś w kadencji 2008–2012 pełnił zaszczytną funkcję rektora Uniwersytetu Śląskiego. Należy dodać, że w latach 2008–2012 był wiceprzewodniczącym Regionalnej Konferencji Rektorów Uczelni Akademickich (RKRUA), 2008–2012 przewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), w latach 2008–2012 członkiem prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), 2009–2010 członkiem Komitetu Sterującego *Strategii rozwoju szkolnictwa wyższego 2010-2020. Projektu środowiskowego*, opracowanego przez Fundację Rektorów Polskich (FRP), a w latach 2011–2013 koordynatorem w imieniu KRASP projektu Alfa-Puentes, prowadzonego przez European University Association (EUA) wraz z 4 Konferencjami Rektorów w Europie i 14 Konferencjami Rektorów Ameryki Łacińskiej..

Za wkład pracy na rzecz Uniwersytetu Śląskiego oraz obszerny dorobek naukowy i dydaktyczny prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś otrzymał następujące nagrody i odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi (1991, 1993), Złoty Krzyż Zasługi (1998), Złotą Odznakę „Za zasługi dla Uniwersytetu Śląskiego” (2005), Palmes Académiques (2006), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2011), wyróżnienie „Przyjaciel Słowenii” (2011), nagrody I i II stopnia JM Rektora za pracę naukową, organizacyjną i dydaktyczną oraz Nagrodę Honorową Lauru Studenckiego (2010), a także tytuł Przyjaciela Fundacji „Uśmiech Dzieciom” (2011). ■

Opracowała Agnieszka Sikora



KANDYDAT NA REKTORA

↑ Prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś został wybrany na drugą kadencję rektora Uniwersytetu Śląskiego

Sławomir Mrożek 45. doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego

Demaskator absurdów świata

Wybitny dramaturg i prozaik, jeden z najznamienitszych twórców teatru europejskiego i światowego, przenikliwy sędzia natury ludzkiej oraz mistrz ironii został wyróżniony honorowym doktoratem Uniwersytetu Śląskiego. Ceremonia odbyła się 23 marca w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego.

Obecność autora *Tanga* w ojczyźnie zawsze jest wydarzeniem najwyższej rangi i świętem dla wszystkich wielbicieli jego twórczości. Także i tym razem tłum oczekiwał nie tylko przed teatrem, ale także, w godzinach popołudniowych, przed księgarnią przy ulicy Stawowej, gdzie dramaturg składał autografy na kartkach m.in. swojej autobiografii *Baltazar... i Dzienników*. Pisarz przybył do Katowic 22 marca późnym wieczorem, w towarzystwie żony Susany Osorio. Przylecieli z Nicei, gdzie mieszkają od kilku lat. Przed rozpoczęciem uroczystości gość sprawił miłą niespodziankę licznie zgromadzonym dziennikarzom i w towarzystwie JM Rektora UŚ prof. zw. dr. hab. Wiesława Banysia, autora laudacji prof. zw. dr. hab. Mariana Kisiela oraz recenzentów prof. zw. dr. hab. Małgorzaty Sugiery z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. UŚ dr. hab. Barbary Gutkowskiej z Uniwersytetu Śląskiego oraz prof. dr. hab. Stanisława Gębali z Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, uczestniczył w błyskawicznym briefingu prasowym. Atmosferę niezwykle napięcia pisarz rozładował promienistym uśmiechem, którym powitał dziennikarzy. Na wszystkie pytania odpowiadał krótko i zwięźle, dziwiąc się, że jego książki nadal w Polsce cieszą się tak dużą popularnością i wciąż dobrze się sprzedają. Na koniec powiedział ze smutkiem: – Świat, który obserwuję od dziecka, zmienia się coraz bardziej, w tempie zatrważającym; przyznaję, że cierpię, bo ja już schylam się ku starości.

Profesor Gutkowska, zapytana o fenomen Mrożka, stwierdziła: – Urzeka sobą, swoim niepowtarzalnym humorem, niepowtarzalnym piórem, stylem bliskim poezji, umiejętnością wykonypowania trafnych metafor, które tłumaczą nasze miejsce w świecie, i to nie tylko w świecie zideologizowanym, ale też w świecie psychicznym, bo Mrożek to pisarz, który dokonał interesujących rozliczeń z epoką PRL-u, ale też pisarz, który sprawdza współczesność, pragmatyzm, konsumpcjonizm i globalizację.

Po briefingu orszak udał się do wypełnionej po brzegi sali teatralnej. W uroczystości uczestniczyli parlamentarzyści, przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich, samorządowych, duchowni kościoła rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelicko-



↑ JM Rektor UŚ prof. zw. dr. hab. Wiesław Banys i dostojny doktorant Sławomir Mrożek

-augsburskiego, rektorzy i przedstawiciele uczelni z całego kraju a także rodzina, przyjaciele i znajomi Sławomira Mrożka.

– W poczet szacownych doktorów honorowych w ponad czterdziestoletniej historii naszej Uczelni – powiedział JM Rektor UŚ prof. zw. dr. hab. Wiesław Banys, otwierając ceremonię – przyjęte zostały wybitne osobowości – uczeni, filozofowie, poeci, artyści: Irena Bajerowa, Stanisław Barańczak, Josif Brodski, Jacques Derrida, Douwe Waselin Fokkema, Eugène Ionesco, Ryszard Kapuściński, Tadeusz Różewicz, Józef Szajna... Dzisiaj dołącza do nich nieprzeciętnej miary dramaturg i prozaik, jeden z najznamienitszych twórców teatru europejskiego i światowego, przenikliwy sędzia natury ludzkiej i demaskator absurdów świata.

O niezwykłym dorobku pisarza, a także niebywalej wręcz percepcji jego dzieł mówił w laudacji profesor Marian Kisiel: – Sławomir Mrożek, jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy i dramaturgów, w panteonie twórców europejskich i światowych. Autor o miejscu rozpoznawalnym i swoim, jest – w istocie rzeczy – kimś, kogo nie daje się ani łatwo opisać, ani też zamknąć w efektownej definicji. Kim jest? Geniuszem literatury: wyczulonym słuchaczem (bo nikt, jak On, nie potrafi wyłuskać z żywej i literackiej mowy tak celnych konstrukcji i zwrotów językowych, demasku-

jących nasze myślenie); niebezpiecznym obserwatorem (bo każdy szczegół przez Niego dostrzeżony staje się pod Jego piórem bardziej realny niż w rzeczywistości); fantastycznym dekonstruktorem (bo z wyrafinowanym kunsztem miesza rozmaite style i konwencje, do których się z zamiłowaniem odwołujemy), niepohamowanym ironistą (bo – wedle diagnozy Jana Błońskiego – stale zderza „mędrka” i „chama”, niejednokrotnie gnieźdzących się w nas niepodzielnie). Sławomir Mrożek – zdaniem profesora Kisiela – jest także personalizowany jako ten, dzięki któremu świat PRL-u dało się przeżyć, i jest usytuowany poza kontekstem polskim jako ten, dla którego mechanizmy ideologicznej deprawacji są niezależne od lokalnego przyporządkowania. Czytając, staramy się odszukać siebie.

Fenomenem twórczości wielkiego dramaturga jest niekończąca się popularność jego utworów. – Każda generacja czytała Sławomira Mrożka podług siebie – przypomniał profesor Kisiel. – Jego rysunki, opowiadania, sztuki teatralne sytuowano w rozmaitych kontekstach. Czasami ograniczano ich wymowę do doraźności; czasami delektowano się nimi dla samej przyjemności obcowania z ironicznymi konceptami czy wynajdywaniem tego, ile w słowach autora *Indyka* było celnej riposty na absurdalność dookólnego świata i jego



foto: Agnieszka Sikora

↑ Podczas uroczystości obecni byli recenzenci: prof. UŚ dr hab. Barbara Gutkowska (Wydział Filologiczny UŚ), prof. dr hab. Stanisław Gębala (Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej) oraz prof. dr hab. Małgorzata Sugiera (Uniwersytet Jagielloński)

fatalne uporządkowanie; czasami – nie tak znowu rzadko – czytano Jego starszą i nowszą twórczość, odnosząc ją do zmieniających się warunków życia w PRL-u. We wszystkich tych postaciach lektury przyjemność obcowania z tekstem zderzała się z rozpoznawaniem okrutnego świata, ukazanego wprawdzie w krzywym zwierciadle, ale mającego trwałe podstawy, żelazną logikę i swój – w jakimś sensie – nieludzki wymiar.

Pokolenie wychowywane w absurdalnych czasach PRL wiele zawdzięcza Sławomirowi Mrożkowi. Jak pisze jeden z recenzentów, prof. dr hab. Stanisław Gębala z Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej: „Czytanie Mrożka bez wątpienia pomogło nam przeżyć PRL. Jego twórczość miała trudne do przecenienia znaczenie terapeutyczne, a ściślej – psychoterapeutyczne. Umożliwiała dystansowanie się od absurdów tamtej codzienności i odświętności, dziwnie przemieszanych przez nachalność i prymitywizm ówczesnej propagandy, czyniącej ze świąt kościelnych dni pracy (np. przez ogłaszanie rozmaitych „czynów społecznych”), a z dni powszednich nieustannie święto, z powiewającymi flagami i politycznymi hasłami, które z biegiem czasu stawały się trwałym elementem miejskiego krajobrazu. (...) W przeświadczeniu czytelników i widzów teatralnych, bowiem, Mrożek był zawsze z nami przeciw nim”.

Pośród wielu oczywistych powodów przyznania autorowi *Garbusa* najwyższej godności akademickiej Uniwersytetu Śląskiego, znalazł się także mniej znany epizod z życia pisarza... z Katowicami połączyła go miłość.

Sławomir Mrożek z góry uprzedził, że nie wygłosi oficjalnego przemówienia. Jak bowiem wszystkim wiadomo – stroni od pompacyj-

nych uroczystości. Miejsce okolicznościowego wykładu zajęły wzruszające wspomnienia pisarza o pierwszej żonie, katowiczance, malarce Marii Obrembie. Nie tylko poznali się w Katowicach, tutaj także w 1959 r. w urzędzie stanu cywilnego zawarli związek małżeński. Maria, znana bardziej jako Mara, aktywnie uczestniczyła w grupie ST-53, w której działali m.in.: Walter Napieralski, Waldemar Świerzy, Zdzisław Biliński, Urszula Broll, Krystyna Broll, Klaudiusz Jędrusik, Tadeusz Ślimakowski, Zdzisław Stanek, Konrad Swinarski, Hilary Krzysztofiak, Stefan Gaida, Irena Bąk. Było to jedno z pierwszych powojennych ugrupowań artystycznych w Polsce, powołał go do życia studenci katowickiej ASP. Ich inspiracją stała się *Teoria widzenia* Władysława Strzebińskiego. W swojej twórczości demonstracyjnie sprzeciwiali się dominacji realizmu socjalistycznego w sztuce. Ponury początek lat 60. nie tylko stłumił zapał młodych artystów, skłonił także Mrożków do wyjazdu do Warszawy. Coraz poważniej zaczęli rozważać możliwość opuszczenia kraju.

– Rosły we mnie wątpliwości – wspominał pisarz – które wnet przybrały formę decyzji: albo pozostanę wolnym pisarzem, albo przy ówczesnym stanie rzeczy pozostanie mi tylko emigracja, oczywiście nielegalna. – Zdecydowała Maria, 15 czerwca 1963 r. Mrożkowie wyruszyli do Italii. W 1969 r., po krótkiej walce z rakiem, Maria Obremba-Mrożek umarła w berlińskim szpitalu. Pogrzeb odbył się, oczywiście, w Berlinie. – Dla komunizmu ani dla zdrajczyni, ani dla jej męża nie było w Polsce miejsca nawet na pogrzeb (...) i dopiero kiedy Polska osiągnęła niepodległość po raz drugi, oznaczało to kres wędrówki dla Marii Obremby. Została przeniesiona z Berlina do

Katowic i, mam nadzieję, tam zostanie już na wieki – powiedział pisarz, nie ukrywając wzruszenia i zakończył słowami – ja bez niej nie wyjechałbym nigdy.

Warto przypomnieć, że śmierć żony poprzedziły burzliwe wydarzenia w życiu pisarza. W 1968 r. Sławomir Mrożek przeprowadził się do Paryża, 28 sierpnia w „Le Monde” i paryskiej „Kulturze” Jerzego Giedroycia ukazał się jego głośny list protestujący przeciw udziałowi wojska polskiego w inwazji na Czechosłowację. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Władze PRL wezwały pisarza do natychmiastowego powrotu, on zaś w odpowiedzi poprosił o azyl polityczny we Francji. Utwory tego wybitnego dramaturga zniknęły ze scen polskich teatrów.

Wzruszającą ciszę po słowach pisarza przebrała prof. zw. dr hab. Małgorzata Łuszczak, dyrektor Instytutu Sztuki na Wydziale Artystycznym UŚ w Cieszynie, która wręczyła Sławomirowi Mrożkowi pamiątkową „księgę”, dzieło autorstwa dr hab. Krystyny Pasterczyk z Katedry Rzeźby Instytutu Sztuki UŚ w Cieszynie. Profesor Łuszczak wyjaśniła ideę rzeźby. Inspiracją tytułu „Fryderyk dla Mrożka” stał się jeden z najczęściej czytanych przez autora *Emigrantów* pisarz i filozof – Friedrich Wilhelm Nietzsche, przesłanie wyryte na księdze: *pójdźmy nad morze...* zaczerpnięte zostało z jego *Jutrzenki*. W bryle czarnego granitu star galaxya znalazły się także trzy okruchy onyksu, starożytnego symbolu szczęścia. Lustrzana wersja dzieła powiększy kolekcję „Biblioteki Honoris”. Wręczając rzeźbę, profesor Pasterczyk życzyła pisarzowi pięknego rozgwieźdźzonego na wybrzeżu nicejskim nieba i morza szczęścia.

Doniosłą uroczystość oprowadził artystycznie Akademicki Chór „Harmonia” pod dyrekcją dr Izabelli Zieleckiej-Panek.

Przyszedł czas na gratulacje. Koniecznością było ich ograniczenie, w przeciwnym wypadku trwałyby zapewne do późnego wieczora. – Patrząc nie zawsze dostrzegając i widzieć – a dzięki pana twórczości, widzieliśmy o wiele więcej, dokładniej, ostrzej i także rozumieliśmy o wiele więcej – powiedział m.in. prezydent Katowic Piotr Uszok.

Zastępca prezydenta Zabrze Krzysztof Lewandowski, składając gratulacje, przyznał, że należy do pokolenia, które wychowało się na kanonie lektur szkolnych, wśród których znajdowały się utwory Sławomira Mrożka. I, jak to zwykle bywa z obowiązkowymi lekturami, uczniowie ich nie lubili. – Wyjątkiem jednak były dramaty autora *Tanga*, na który to spektakl wymykaliśmy się do Teatru Starego w Krakowie. Można więc znaleźć się w kanonie lektur obowiązkowych i być przez młodzież kochanym. I za to dziękujemy! – zakończył Krzysztof Lewandowski.

W imieniu zespołu Teatru Śląskiego serdeczne gratulacje złożył Tadeusz Bradecki, dyrektor artystyczny teatru. – Jest mi niezmiernie miło na scenie Teatru Śląskiego pogratulować panu otrzymania tytułu doktora *honoris causa* UŚ. Wiążą nas wieloletnie kontakty artystyczne. Miałem okazję być producentem pana przedstawień jeszcze w czasach krakowskich, gościć pana jeszcze w ponurych czasach komunizmu..., a jednak oglądał pan nasze przedstawienia. Dla młodego wówczas reżysera było czymś niezwykłym doświadczyć komplementu ze strony mistrza Mrożka. Jestem wzruszony – zakończył dyrektor.

JM Rektor odczytał dwa z kilkudziesięciu listów gratulacyjnych. Minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka przesłała pisarzowi słowa najwyższego uznania dla dotychczasowych osiągnięć artystycznych w dziedzinie literatury i kultury teatralnej. „Honorując pana tą zaszczytną godnością akademicką – napisała minister Kudrycka – społeczność Uczelni docenia w panu zarówno znakomitego polskiego dramaturga i prozaika, którego dzieła tłumaczone są na wiele języków a dramaty grane w teatrach na całym świecie, jak i wybitnego satyryka, rysownika, publicystę a także autora scenariuszy filmowych. Wielki szacunek budzi pańska twórczość, która w sposób szczególnie demaskuje absurdy otaczającego nas świata, poddaje krytycznej oce-

nie naturę ludzką i, wykorzystując mistrzowską ironię oraz błyskotliwy humor, groteskowo odbija rzeczywistość. Na szczególne uznanie zasługuje także genialna umiejętność łączenia tematów związanych z historią i polskimi tradycjami, z zagadnieniami uniwersalnymi, takimi jak: wolność, zniewolenie, wyobcowanie czy samotność. O niekwestionowanym literackim autorytecie świadczą także wyróżniające pana twórczość absurdalny komizm, wieloznaczna metaforyka oraz inspirująca odważna polemika z tradycją literacką”.

Podziękowanie i gratulacje złożył także wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczyk: „Dzisiejsza uroczystość to symboliczne podziękowanie za całokształt twórczości, za wrażliwość i świadomość językową, za mistrzowskie czarowanie słowem, za plastyczne metafory oraz za wzbogacanie wyobraźni czytelników o sugestywne obrazy współczesnego świata. Piękne słowa pisane, utkane w wielu dramatach, dziesiątki nagród i wyróżnień, wszechstronne talenty poparte niezwykłą siłą ducha oraz determinacją spowodowały, że stał się Pan dla wielu z nas postacią wyjątkową”.

Po uroczystym zakończeniu ceremonii pisarz spotkał się z gośćmi w teatralnym foyer, gdzie, otoczony tłumem wielbicieli, długo podpisywał swoje utwory. Wśród najczęściej podawanych mu książek królowały *Baltazar*, *Autobiografia* i *Dzienniki*. Warto przypo-

mnąć, że w 2004 r. pisarz przeżył udar mózgu, po którym został dotknięty afazją. Opiekujący się wówczas Sławomirem Mrożkiem lekarze zachęcali go do spisywania wspomnień w celach terapeutycznych i tak powstał autobiograficzny *Baltazar*, opublikowany w 2006 r.

Sławomir Mrożek pozostał w Katowicach. Następnego dnia (24 marca) uczestniczył w premierze *Kontraktu* – dramatu, który napisał w 1986 r. Spektakl ten zainaugurował otwarcie, po długoletnim remoncie, małej sceny Teatru Śląskiego, zwanej popularnie „Malarnią”.

Podobnie jak akt nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego Sławomirowi Mrożkowi wpisał się na stałe do historii śląskiej *Alma Mater*, tak i otwarcie trzeciej sceny Teatru Śląskiego, dokonane ręką laureata Złotego Medalu Zasłużony Kulturze *Gloria Artis* (2010 r.) otworzył nowy rozdział w dziejach teatru. Symboliczne przecięcie wstęgi odbyło się w towarzystwie marszałka województwa śląskiego Adama Matusiewicza, prezydenta Katowic Piotra Uszoka oraz dyrektorów Teatru im. S. Wyspiańskiego Krystyny Szaraniec i Tadeusza Bradeckiego. Aktorom Bernardowi Krawczykowi i Marcinowi Szaforzowi autor *Kontraktu* osobiście złożył gratulacje. Mamy nadzieję, że dla wielkiego dramaturga pobyt w Katowicach pozostanie miłym wspomnieniem. ■

Maria Sztuka



foto: Agnieszka Sikora

↑ Uroczysty orszak przed gmachem Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach

Uroczystość wręczenia dyplomów laureatom stypendiów ministra nauki i szkolnictwa wyższego

Czterdziestu siedmiu wspaniałych

6 marca w rektoracie Uniwersytetu Śląskiego odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów tegorocznym laureatom stypendiów ministra nauki i szkolnictwa wyższego za znakomite wyniki w nauce oraz wybitne osiągnięcia sportowe. W roku akademickim 2011/2012 stypendia ministra uzyskało 47 studentów, dzięki czemu uczelnia zajęła czwarte miejsce w ogólnej klasyfikacji wszystkich uczelni w Polsce.

– Stypendia ministra nauki i szkolnictwa wyższego to olbrzymie wyróżnienie dla tych z państwa, którzy zrobili zdecydowanie więcej niż przeciętny student. Bardzo się cieszymy, że wśród naszych studentów są tak wspaniali ludzie – powiedział JM Rektor UŚ prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś, zwracając się do laureatów.

Stypendia ministra nauki i szkolnictwa wyższego są przyznawane najaktywniejszym

studentom – nie tylko tym, którzy mają najwyższą średnią, dużą liczbę publikacji, ale również tym, którzy angażują się w działalność społeczną czy w kołach naukowych. Poniżej publikujemy listę tegorocznych stypendystów.

Red.



foto: Izabela Staszewska

↑ Stypendyści ministra nauki i szkolnictwa wyższego 2011/2012

Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne

- Łukasz Berezowski
- Tomasz Burdzik
- Kamila Czaja
- Michał Czech
- Anna Duda
- Kamila Kruszyńska
- Marek Lyszczyna
- Łukasz Milenkowicz
- Katarzyna Niedurny
- x
- Katarzyna Popiel
- Linda Stobierska
- Agata Stronciwilk
- Ewelina Suszek

Międzywydziałowe Indywidualne Studia Matematyczno-Przyrodnicze

- Damian Makiela

Wydział Artystyczny

- Damian Chomątowski

Wydział Pedagogiki i Psychologii

- Magdalena Bolek

Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji

- Sabina Kamińska
- Karolina Kania
- Monika Michalak
- Zdzisław Rabenda

Wydział Filologiczny

- Adam Andrysek
- Kamil Buchta
- Kamila Kuros
- Paweł Świerczek
- Ewa Walewska

Wydział Informatyki i Nauki o Materiałach

- Kamil Dworak

Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii

- Marek Biedrzycki
- Szymon Draga
- Piotr Idzik
- Mateusz Jurczyński

- Marcin Łobejko
- Jolanta Marzec
- Łukasz Skórka
- Jakub Spiechowicz
- Mikołaj Stańczyk
- Paweł Zwoleniński
- Piotr Zwoliński

Wydział Nauk o Ziemi

- Małgorzata Małecka
- Marcin Stano

Wydział Nauk Społecznych

- Justyna Łapaj
- Aleksandra Merta
- Marcin Smierz

Wydział Prawa i Administracji

- Anna Hlebicka-Józefowicz
- x
- Karina Kunc
- Maria Łabno

X oznacza, że osoba nie wyraziła zgody na opublikowanie swojego nazwiska.

Prof. dr hab. Dorota Kwiatkowska kierownik Katedry Biofizyki i Morfogenezy Roślin na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska UŚ

Architektura roślin

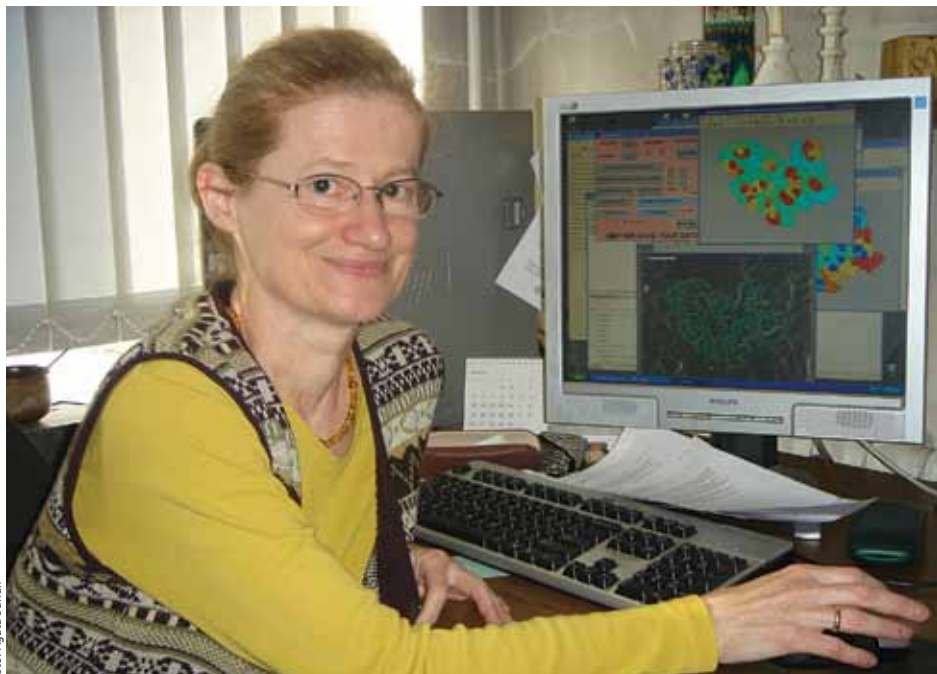
Zespół naukowców, z którym pracuje, zajmuje się biofizyką i morfogenezą roślin, czyli badaniem wzrostu i rozwoju organów roślinnych. Badania prowadzone są wspólnie przez biologów i fizyków

– Zajmujemy się badaniami podstawowymi – mówi profesor Kwiatkowska – musimy jednak pamiętać, że są one niezwykle ważne, ponieważ stanowią fundament wszystkich badań stosowanych. W naszej katedrze zajmujemy się między innymi biologią rozwoju roślin z punktu widzenia biomechaniki. Staramy się stosować interdyscyplinarne podejście, czyli patrzeć na rośliny jako na obiekty fizyczne i właśnie z tej strony je badać. Mówiąc kolokwialnie, badamy, jak rosną rośliny, mierząc ich wzrost i kształt. W kierowanym przeze mnie zespole analizujemy, jak powstaje architektura części nadziemnej rośliny czyli pędu. Podstawą jest dokładny pomiar. Bez niego nie można niczego opisywać, ani też wyjaśniać mechanizmów poszczególnych zjawisk. Ponieważ już ten etap badań stanowi wyzwanie, staramy się opracowywać takie narzędzia, które pozwalają na solidne i dokładne zmierzenie wzrostu i kształtu, pozostawiając naszym kolegom jego modelowanie. Badając wzrost roślin, szukamy odpowiedzi na pytanie: jakie czynniki są odpowiedzialne za jego regulację. Sprawdzamy także, jak mutacje w różnych genach wpływają na architekturę pędu.

Wymóg coraz dokładniejszych pomiarów i obliczeń inspirował naukowców do podejmowania wyzwań także w dziedzinie doskonalenia tego rodzaju narzędzi. To właśnie zespół naukowy Katedry Biofizyki i Morfogenezy Roślin opracował unikalne oprogramowanie do symulacji wzrostu organów roślin. Rozwija także narzędzia potrzebne do analizy ilościowej wzrostu i złożonych kształtów organów w 3D.

Rośliną, która najczęściej poddawana jest naukowej obserwacji i analizie, jest *Arabidopsis thaliana* i choć jej nazwa łacińska brzmi obco, w rzeczywistości jest to rosnący w Polsce rzodkiewnik pospolity.

– *Arabidopsis* jest gatunkiem modelowym spokrewnionym z kalafiorem czy lewkonią – wyjaśnia profesor Kwiatkowska. – To roślina o niewielkich rozmiarach, dość łatwa w uprawie w warunkach laboratoryjnych. Jej cykl życiowy jest krótki, trwa zaledwie sześć tygodni. Architektura jej pędu jest jednak dość złożona a roślina przechodzi przez wszystkie stadia rozwojowe, które można badać. Wiemy już sporo o molekularnych podstawach regulacji jej rozwoju.



Praca naukowa jest dla prof. dr hab. Doroty Kwiatkowskiej źródłem wielkiej satysfakcji

W pokojach hodowlanych, gdzie naukowcy badają procesy rozwojowe rzodkiewnika, kilka razy dziennie prowadzone są skrupulatne pomiary. W badaniach struktury i funkcji organów naukowcy często korzystają z metod stosowanych przez fizyków czy inżynierów. Na przykład, dzięki badaniom tensometrycznym uzyskują informacje z dziedziny biomechaniki ściany komórkowej roślin.

– Często z wyników naszych badań korzystają genetycy – kontynuuje profesor Kwiatkowska – my, z kolei, uzyskane przez nich mutanty poddajemy obserwacji, analizujemy wzrost organów prowadzący do powstawania charakterystycznych kształtów, czyli morfogenezę.

Współpraca między biologami, fizykami i matematykami nie tylko jest codziennością, ale i tradycją sięgającą początków istnienia Katedry (pierwotnie Katedry Biofizyki i Biologii Komórki). Jej założyciel, prof. Zygmunt Hejnowicz, zadbał o to, aby tworzący się zespół miał charakter interdyscyplinarny i podejmował wyzwania umożliwiające wykorzystanie wiedzy z zakresu różnych specjalności a także – aby specjalności te wzajemnie się uzupełniały. Naukowcy z Katedry Biofizyki i Morfogenezy Roślin od lat współpracują z zespołami badawczymi z Niemiec, Stanów Zjednoczonych

i Francji. Ich sukcesem są publikacje zamieszczone w prestiżowych czasopismach naukowych o wysokim wskaźniku *Impact Factor*, m.in. w „The Plant Cell”. W najbliższym czasie ukaże się kolejny artykuł, tym razem w czasopiśmie „Cell”, o IF wyższym niż np. dla „Science”. Będzie on dotyczył zagadnień związanych z czynnikami mechanicznymi i ich wpływem na wzrost roślin.

Zespół profesor Kwiatkowskiej wkrótce rozpocznie realizację projektu „Mechanika, struktura i zróżnicowany wzrost ściany komórkowej – morfogeneza roślin z perspektywy mechaniki”. Projekt ten został zakwalifikowany do finansowania z Narodowego Centrum Nauki w ramach pierwszego konkursu dla doświadczonych naukowców (MAESTRO).

Praca naukowa i badania dla profesor Kwiatkowskiej są źródłem nie tylko satysfakcji, ale – jak mówi – to taka trochę wieczna zabawa. Stałe poszukiwania, podekscytowanie w oczekiwaniu na wynik, często element zaskoczenia – to wszystko sprawia, że proces poznawczy i wkraczanie poza dotychczasowy stan wiedzy mogą dostarczyć wiele radości. Pod warunkiem, że nie są zbyt przeciążone administracyjnymi obowiązkami – dodaje z uśmiechem. ■

Maria Sztuka

Rozmowa z prof. zw. dr. hab. Krzysztofem Kłosińskim, dyrektorem Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego

Świat się bardzo zmienił

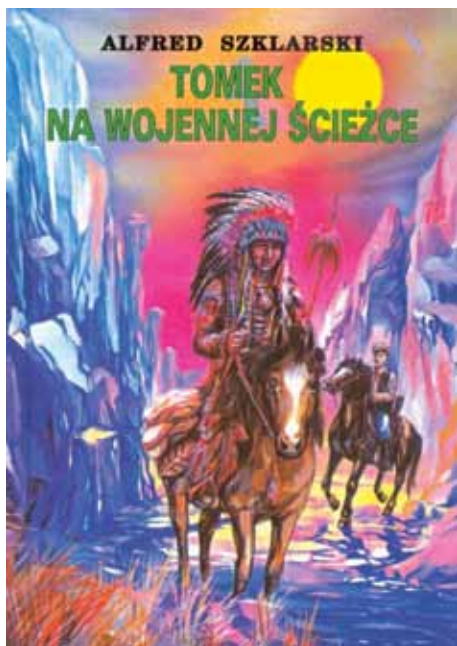
W styczniu 2012 roku minęła setna rocznica urodzin, zaś w kwietniu dwudziesta rocznica śmierci Alfreda Szklarskiego. Znany jest przede wszystkim jako autor wielotomowego cyklu o przygodach Tomka Wilmowskiego. Na słynnej serii o Tomkach wychowało się kilka pokoleń młodych ludzi. Pisarz przez 23 lata pełnił również funkcję redaktora w katowickim wydawnictwie „Śląsk”.

■ **Jest pan profesorem autorem artykułów o Alfredzie Szklarskim, ale jak pan wspomina pierwsze „spotkanie” z jego książkami?**

– To były pierwsze lata szkolne, oczywiście umiałem już czytać. Książek Szklarskiego nie czytałem, ale je „pożerałem”. Potem wróciłem do nich, już jako dorosły, pisząc o tym pisarzu. Ale wtedy, dla mnie jako dzieciaka, to była jedyna forma podróżowania i poznawania świata. W tamtych czasach nikomu nawet nie śniło się, że można gdzieś wyjechać zagranicę. Dlatego relacje z „tamtego” świata były dla młodych ludzi niezwykle, egzotyczne i atrakcyjne.

■ **Dlaczego książki Alfreda Szklarskiego, tak chętnie czytane jeszcze dwadzieścia lat temu, dziś są prawie zapomniane?**

– Dziś do dyspozycji mamy telewizję, w której wszystko można zobaczyć i nie trzeba pracować wyobraźnią. Są rozmaite programy geograficzne – znakomite, ale nie ma już przed nami żadnych tajemnic, nie ma białych plam na mapie. Ponadto czytanie przestało być jedynym sposobem spędzania wolnego czasu. Inaczej było w czasach, gdy moje pokolenie zaczytywało się w literaturze podróżniczej...



■ **Ale przecież książki podróżnicze sprzedają się, np. Wojciecha Cejrowskiego czy Beaty Pawlikowskiej...**

– Tak, ale to są ludzie, którzy funkcjonują na dwóch platformach – przede wszystkim w mediach. I być może to jest kluczem do popularności książki – że wpiery jest program telewizyjny, w którym możemy poznać autora, polubić go i gdy mamy niedosyt – sięgnąć po książkę. Formuła pisarska Szklarskiego była inna i z trudem została wypracowana. Przystudiowałem losy jego pisarstwa i zauważyłem, że pierwsza wersja była zupełnie inna – więcej było dydaktyzmu, dosyć natrętnego zresztą. Między jednym a drugim wydaniem przeżył koszmarny – był oskarżony o kolaborację i dostał niemały wyrok. Odsiedział go z pokorą, ale zamknięcie w więzieniu musiało wpłynąć na jego wrażliwość, wyobraźnię a także sposób pisania. Zauważyłem, że w pierwszym tomie serii o Tomku Wilmowskim, gdy na samym początku historii jesteśmy w Warszawie w okresie zaborów, to realia opisane przez Szklarskiego były realiami niezwykle podobnymi do tych, jakie panowały w czasach stalinowskich: inwigilacja, łapówki, jedynie słuszna interpretacja dziejów... I do tego zamkniętego świata przyjeżdża nagle „kolorowy ptak” w osobie delegata ojca bohatera, by wyciągnąć Tomka z kraju i zabrać na wyprawę. Oczywiście, że to nie jest łatwe, bo musi zdobyć rozmaite dokumenty. W książce pojawiają się pewnego rodzaju „mrugnięcia okiem” do czytelnika, sugerujące, że ktoś komuś dał łapówkę. Ten wstęp, który autor pokazał w masce historycznej, był tak naprawdę bardzo ostrą charakterystyką szkoły zniewolonej i z niej właśnie chłopak ucieka w inny świat – fantastycznej przygody. A my uciekaliśmy razem z nim.

■ **Może dzisiaj do młodzieży (mam tu na myśli pokolenie urodzone po 1990 roku) nie przemawia ten kontekst historyczny?**

– Oczywiście, że tak. Taki rodzaj narracji – wtajemniczania w świat całkowicie dla nas niedostępny – dzisiaj jest nie do przyjęcia. Ale wówczas te książki były szczelinką, poprzez którą oglądaliśmy inny świat, ko-



foto: Agnieszka Sikora

↑ Książek Szklarskiego nie czytałem, ale je „pożerałem” – powiedział prof. zw. dr hab. Krzysztof Kłosiński

lorowy, bajkowy, w którym panowały inne prawa.

■ **Może dziś Szklarskiego należy inaczej czytać, a raczej odczytać na nowo? Nie jest już oknem na świat, ale można potraktować te literaturę jako powieści retro?**

– Książki Alfreda Szklarskiego to zapis ważnego etapu – „powiększania” naszego świata i osvajania „innego”. Bo przecież ten świat był dla nas zupełną egzotyką. Być może te książki mogą funkcjonować jako literatura historyczna, jako świadectwo pewnego procesu historycznego. Ale może to być też podróż sentymentalna – do miejsc, których już nie ma. Przecież tam, gdzie kiedyś były dzikie puszcze, dziś są miasta. Warto dodać, że Szklarski wkładał w swoje książki ogromną ilość wiedzy, więc miały one wielki walor dydaktyczny. W przyjemnej, przygodowej formie opowiadał o przyrodzie, klimacie, odrębnościach kulturowych i etnicznych... Dziś czytelnik nie jest tak ochoczy do uczenia się, a jeśli już musi się czegoś dowiedzieć, to może dojść do tej wiedzy łatwiejszymi drogami, np. poprzez internet. W ogóle obecnie nie jesteśmy zbyt nastawieni na poznawanie, a do tego dochodzi leni-

stwo wyobraźni. Pół wieku temu, kiedy czytałem Tomka, jeszcze nie żyliśmy w sferze obrazu. Żyliśmy w sferze linearności. Dziś funkcjonujemy w epoce 'windows', czyli otwierających się okienek z różnymi obrazami. Dlatego książki Szklarskiego wymagają innego typu skupienia.

■ **Czy postać Tomka Wilmowskiego może być dzisiaj atrakcyjna dla młodego człowieka?**

- Kreacja głównego bohatera i jego relacje są specyficzne. Jego matka nie żyje. Jest zatem wyłącznie relacja ojciec-syn. Całkowicie uporządkowana w stylu patriarchalnym, to znaczy ojciec posiada wszelką mądrość, potrafi odpowiedzieć na wszystkie pytania i jest przedmiotem podziwu, zaś Tomek jest dobrym dzieckiem, które doskonale wypełnia rolę wielbiącego syna. Dziś mamy inne doświadczenia myślenia o świecie. W ciągu tych pięćdziesięciu lat do głosu doszły kobiety, zaś męski świat niekoniecznie jest obecnie akceptowany. Również model męskiej przygody i wzorowania się na idealnym ojcu są w kryzysie, zaś we współczesnej literaturze młodzieżowej bardzo często mamy do czynienia z konfliktami. Więc takie idealne obrazy są nie tyle nierealne, co bajkowe. Mam wrażenie, że to też jakiś rodzaj modyfikacji etosu rycerskiego. Kiedyś ojciec zabierał syna na wyprawę krzyżową, a tu zabiera na wyprawę myśliwską, ale w dalszym ciągu jest to wyprawa po złote runo. To również opowieść o pragnieniu wiecznej młodości – z jednej strony Tomek jest bardzo dojrzały, a z drugiej – pozostaje zawsze w stanie młodości. Jest trochę jak Piotruś Pan.

■ **O czym pisałby Szklarski, gdyby żył dzisiaj?**

- Myślę, że on w ogóle pisał zastępczo, że znalazł sobie taką niszę, która była niszą wolności. Bo to co jest chyba nieprzemijającą pozostałością tej lektury, to doświadczenie zachłyśnięcia się wolnością. I wydaje mi się, że dziś też szukałby takiej przestrzeni wolności. Szlaki, które przemierzał ze swoimi bohaterami dziś już nie są obszarem wolności – są całkowicie urynkowane. Sądzę, że szukałby czegoś, co jest alternatywą dla życia na rynku. Nie wiem, gdzie by znalazł to miejsce. Może w klasztorze? (śmiech). W obecnym świecie, gdzie wszystko jest supermarketem, pewnie szukałby takich miejsc, które nim nie są, gdzie człowiek może uwolnić się od relacji kupno-sprzedaż. Być może byłaby to podróż, ale do wnętrza... ■

Rozmawiała
Agnieszka Sikora

Zakład Prawa Kanonicznego Wydziału Teologicznego
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz
Koło Naukowe Teologów Wydziału Teologicznego
Uniwersytetu Śląskiego

Sekcja Doktorantów *Pro bono familiae*

mają zaszczyt zaprosić Państwa do uczestnictwa
w Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej

„Miłość i odpowiedzialność – wyznaczniki kanonicznego przygotowania do małżeństwa”

Konferencja odbędzie się 17 kwietnia 2012 roku w auli Wydziału Teologicznego UŚ (ul. Jordana 18, Katowice). Program konferencji znajduje się na stronie: www.wtl.us.edu.pl.

Instytut Języków Romańskich i Translatoryki UŚ

zaprasza 8 maja 2012 roku na

warsztaty przekładowe w ramach projektu

ZAWÓD: TŁUMACZ

Uczestnicy, już po raz czwarty, zajmować się będą specyfiką polskiego rynku tłumaczeń oraz praktycznymi aspektami wykonywania zawodu. W tym roku, pod hasłem PRAWO (DLA) TŁUMACZY, organizatorzy chcą poruszyć problem odpowiedzialności zawodowej i szeroko rozumianego prawa w tłumaczeniu. W ramach warsztatów przewidziane są spotkania z wybitnymi specjalistami, między innymi dr. Arturem Dariuszem Kubackim, członkiem Komisji Odpowiedzialności Zawodowej.

Szczegółowy program warsztatów dostępny będzie na stronie Instytutu Języków Romańskich i Translatoryki (ifr.us.edu.pl). Informacje można uzyskać również pod adresem: zawod.tlumacz@us.edu.pl.

Interdyscyplinarne poszukiwania naukowe dr. Marcina Janika z Wydziału Prawa i Administracji

Epidemie pod lupą prawnika

Nieczęsto spotyka się badania, które, wychodząc od nauk prawnych, czerpią pełnymi garściami z medycyny, historii, socjologii, a nawet historii sztuki, zaś ich efektem jest projekt badawczy finansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki. Ze szczególnym zainteresowaniem warto zatem przyrzeć się studiom nad policją sanitarną dr. Marcina Janika z Katedry Prawa i Postępowania Administracyjnego UŚ.

– Zdamę sobie sprawę, że „policja sanitarna”, która stanowi centralny punkt moich zainteresowań naukowych, wywołuje uzasadnione zaciekawienie – zaznacza na wstępie dr Janik. – Atrakcyjność „policji administracyjnej”, w skład której wchodzi część sanitarna, wynika po części z tego, że po II wojnie światowej została ona zapomniana, bo poprzez polityczne konotacje źle się kojarzyła. Ostatnie pomnikowe dzieła poświęcone tej tematyce opublikowane zostały w okresie międzywojennym i dopiero od lat 90. XX w. zaczęto nieśmiało do niej wracać. Tymczasem jest to kluczowy termin w siatce pojęć prawa administracyjnego!

Dr Janik, zainspirowany przez prof. zw. dr. hab. Ernesta Knosale oraz prof. dr. hab. Lidę Zacharko – promotorkę jego dysertacji doktorskiej, podjął badania związane z działalnością organów policji sanitarnej, osadzając je na szerokim tle zagadnień epidemiologicznych. Materiału do analizy było aż nadto, ponieważ zjawisko epidemii (słowo „epidemia” pochodzi z połączenia greckich słów *epi* – na, oraz *demós* – lud i oznaczało choroby nagminne bądź „zastój w miejscu”) towarzyszy nam od czasów prehistorycznych, a wiele elementów, które przez wieki były z nim powiązane, ma znaczenie do dzisiaj. Jak podkreśla dr Janik, historia, jak owo Norwidowskie „dziś, tylko cokolwiek dalej”, to w tym przypadku nie sprawa pewnych podobieństw, dostrzegalnych choćby między społecznymi reakcjami na nosicieli choroby AIDS a trądem czy dżumą ongiś. Analogie w postawach wobec epidemii to nie jedyne obszary styczności odległych pokoleń. Wszyscy mamy coś wspólnego z mroczną historią epidemii.

Przykładowo, gdyby zestawić atawistyczny strach, który towarzyszył epidemii dżumy z XIV wieku z reakcjami na pojawienie się wirusa HIV przeszło sześć wieków później, okaże się, że zachowanie wobec zagrożeń niewiele się różniło. W Szwajcarii, państwie cywilizowanym, zaproponowano, aby osoby zarażone wirusem HIV stygmatyzować poprzez wypalenie im na czole odpowiedniego znamienia, żeby chronić przez zarażeniem osoby zdrowe.

Współczesny strach przed bronią biologiczną ma swoje źródła w historii, kiedy to choroby stawały na pierwszej linii frontu. Epidemia „czarnej śmierci” w XIV wieku rozpoczęła się od rozkazu chana Dżani-beka, który, oblegając



↑ Wielu chorobom sami ułatwiamy życie – przekonuje dr Marcin Janik

Teodozję – faktorię handlową Genuieńczyków, rozkazał, aby ostrzelano oblężoną twierdzę ciałami ofiar dżumy – dając tym samym początek historii broni bakteriologicznej.

Wielkie epidemie miały moc przewyższającą siłę najliczniejszych armii. Przykładowo, ospa była sojusznikiem konkwistadorów – Aztekowie rezygnowali z walki nie tyle ze względu na niekorzystnie wypadające porównanie szans militarnych, co z przekonania, że wojskami Hiszpanów opiekują się bogowie, skoro nie imają się ich choroby dziesiątkujące miejscowych.

Również rzeźby i obrazy stanowią osobliwą dokumentację epidemii. Dzięki ołtarzowi Wita Stwosza, mamy dowód na to, że syfilis występował w Europie przed podróżami Kolumba – jest tam bowiem uwieczniona postać faryzeusza z ewidentnymi objawami wspomnianej choroby, której ofiarami byli m.in. papież Aleksander Borgia, Benvenuto Cellini, Iwan Groźny, Toulouse Lautrec czy Al Capone.

– Co więcej, epidemie mogą być przedmiotem peregrinacji naukowych filologów czy socjologów – kontynuuje dr Marcin Janik. – Istnieje bowiem pewna prawidłowość, że jeśli się czegoś boimy, to tego nie nazywamy, wypieramy to ze świadomości. Podobnie było z AIDS – przez dwa i pół roku mówiono: „ta

choroba”. Z kolei gdy już pojawił się termin ‘AIDS’, to z niego drwiono – twierdząc, że brzmi jak nazwa środka na odchudzanie.

Zdaniem dr. Janika nie ma możliwości, żeby, pomimo coraz bardziej zaawansowanej technologii, ukształtowała się rzeczywistość bez epidemii. – Spokój w tej materii jest uludą. Współczesność uczy pokory, zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, że jeszcze nie tak dawno eksperci wieszczili kres wielu chorób zakaźnych. Wydawało się, że poprawa higieny, szczepienia ochronne i nowe antybiotyki wygrywają z mikroorganizmami. Nasze samozadowolenie rosło w miarę kolejnych sukcesów na froncie walki z chorobami. Stwierdziliśmy, że jednokomórkowce nie są żadną konkurencją dla *Homo sapiens*. Zaprzeczeniem tej tezy jest historia epidemii ostatnich 100 lat. Na początku lat 80. XX wieku, gdy pojawił się wirus HIV, większość zapomniała o epidemiach – ostatnią była grypa „hiszpanka” w latach 1918–1919. Po wybuchu epidemii HIV znów minęło trochę czasu i zdążyliśmy się na powrót uspokoić – uderzył w nas wirus SARS. W ciągu ostatnich trzydziestu lat pojawiło się ponad 30 nowych chorób, które mają moc epidemiczną. Są to przede wszystkim mutacje schorzeń odzwierzęcych albo takie, których nosicielami są zwierzęta. Gdybyśmy pokusili się o sporządzenie „listy największych zabój-

ców”, to w pierwszej piątce możemy umieścić rozmaite grypy – świńskie, ptasie, a poza tym AIDS, choroby biegunkowe, malarię i, w coraz większej liczbie przypadków skrajnie odporną na leczenie, gruźlicę – opowiada prawnik.

W ślad za ekspertami z Centrum Kontroli i Prewencji Chorób (CDC) w Atlancie należy powtórzyć, że mikroby mają przewagę. Jest ich po prostu więcej, a kolejne pokolenia pojawiają się co kilkadziesiąt minut, a nie lat. Poza tym bardzo szybko ewoluują. W dodatku sami im pomagamy, np. niewłaściwie używając antybiotyków. Gdybyśmy teraz zrobili sondę z pytaniem: „czy miałeś dzisiaj kontakt z antybiotykami?”, niemal każda zdrowa osoba zaprzeczy. Tymczasem mamy! Bo antybiotyki są dodawane między innymi do farb czy fug.

Skoro zaś zagrożenie epidemiami jest realne, to tym bardziej istotna okazuje się rola organów policji sanitarnej. Służbę sanitarno-epidemiologiczną w Polsce tworzy 344 państwowych wojewódzkich, powiatowych oraz granicznych inspektorów sanitarnych oraz Główny Inspektor Sanitarny jako organ centralny. W inspektoratach sanitarnych, powszechnie nazywanych „sanepidami”, ogółem pracuje 17,4 tys. pracowników. Nadzór epidemiologiczny jest prowadzony na kilku płaszczyznach. Przeprowadzając jego typologię, można wyróżnić cztery zasadnicze typy: bierny, czynny, wybiórczy (*sentinel*) oraz specjalny. W ramach tego ostatniego śledzone są między innymi choroby, które mogą stać się narzędziem ataku terrorystycznego oraz gorączki krwotoczne, jak np. Dengą, Ebolą, Marburg czy Lassa.

Zdaniem dr. Janika, ciekawych konstatacji może dostarczyć powiązanie działań organów Państwowej Inspekcji Sanitarnej z *public relations* czy zarządzaniem uwagą. Są to nowe zjawiska na gruncie administracji, ale dostarczają wielu ciekawych obserwacji, zarówno w kwestii komunikacji z otoczeniem, jak i z punktu widzenia zarządzania przez administrację wiedzą i informacją.

Działania, które nieświadomie pozwalają epidemiom swobodnie się rozprzestrzeniać, są domeną zarówno instytucji, jak i zwykłych ludzi. W Stanach Zjednoczonych ponad 8 tysięcy osób zostało zarażonych wirusem HIV tylko dlatego, że nie udostępniono na czas listy dawców krwi, podczas gdy mając taką wiedzę, można było (na podstawie testów na żółtaczkę) wyeliminować osoby zarażone z grona dawców. Problemem jest także koordynacja wysiłków między państwami – ocenia prawnik – ponieważ jeszcze do niedawna każdy kraj działał na własną rękę. A mikroby, wirusy i bakterie, bez paszportów czy wiz, mogą swobodnie przemieszczać się między państwami. Kiedyś zarazy podróżowały tempem kupieckich karawan, dzisiaj choroby przemieszczają się z prędkością *jumbo jeta*. Na szczęście,



fot. Marcin Janik

↑ Kolumna morowa w Wiedniu wzniesiona na pamiątkę ofiar epidemii dżumy w 1679 roku

rozwiązania idą w kierunku umacniania międzynarodowej sieci organów, której celem jest zapobieganie epidemiom. „Chrzest bojowy” sieć przeszła przy okazji pojawienia się wirusa SARS. Wówczas instytucje światowe zjednoczyły wysiłki i w ciągu 30 dni opisały nowe zjawisko. Dla porównania, w przypadku wirusa HIV skoordynowanie działań zajęło ponad dwa i pół roku. Warto w tym miejscu wskazać na działalność Europejskiego Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób (ECDC). Centrum pełni rolę głównego europejskiego ośrodka informacji o chorobach zakaźnych. Przedmiotem zainteresowania Centrum są zmieniające się schematy chorób, wybuchy epidemii, zmiany w istniejących schorzeniach. Centrum pomaga państwom członkowskim koordynować ich wysiłki w zakresie opracowywania i utrzymywania zdolności szybkiego reagowania. W tym zakresie ECDC wspiera krajowe działania oraz pełni rolę ośrodka dobrych praktyk w zakresie komunikacji.

– Wielu chorobom sami ułatwiamy życie – konstatuje dr Janik. – Parę lat temu w Wielkiej

Brytanii pojawiła się elukubracja, której autor dowodził, że szczepienia na odrę i ospę zagrażają dzieciom. I wiele osób faktycznie odstąpiło od szczepienia swoich pociech. Efektem tego jest trzydziestoprocentowy wzrost liczby zachorowań w tym kraju.

Inskrypcja *Mors insperata temere praevenit temporis cursum* przypominała naszym przodkom, że niespodziewana śmierć wyprzedza na oślep bieg czasu. Ludzkość przez całe stulecia toczyła z nią nierówną walkę. Na przeszkodzie stał jednak czynnik, który spychał ludzi na przegrana pozycję: brak wiedzy. Współcześnie, pomimo rozwoju nauki i skoordynowanych działań służb epidemiologicznych, nie możemy zapominać o wizji jeźdźców Apokalipsy, w której, prócz głodu i wojny, najlepszym kompanem śmierci jest zaraza. Nie popadając jednak w defetyzm, można za Francisem Fukuyamą powtórzyć: „z każdym zagrożeniem możemy sobie poradzić od chwili, kiedy zdamy sobie sprawę z niebezpieczeństw z nim związanych...”. ■

Tomasz Okrasa

Dr Dariusz Malczewski zajmuje się tematyką naturalnej promieniotwórczości od ponad dwunastu lat. Na Wydziale Nauk o Ziemi zaczął przygotowywać Pracownię Promieniotwórczości Naturalnej

Żyjemy w morzu promieniowania

W fascynującym świecie eksperymentów naukowych pociągające wydaje się przede wszystkim to, co trudne i niebezpieczne. Próby naśladowania natury przynoszą niejednokrotnie zaskakujące efekty, ale strach ma często wielkie tylko oczy – o czym przekonuje dr Dariusz Malczewski, adiunkt w Zakładzie Geofizyki Stosowanej na Wydziale Nauk o Ziemi UŚ, kierujący badaniami naturalnej promieniotwórczości minerałów i skał w warunkach *in situ* oraz laboratoryjnych.

Gleba, Giewont, ściana

Złe skojarzenia budzi już samo słowo ‘promieniotwórczość’. Wiele sprzecznych informacji, rozpowszechnianych przede wszystkim w mediach, sprawia, że pojęcie obrosło mitem, budząc najczęściej negatywne reakcje. Okazuje się, że takie słowa, jak ‘promieniotwórczość’, ‘radioaktywność’ czy ‘uran’ kojarzą się głównie z bombą atomową czy z katastrofą elektrowni jądrowej w Czarnobylu i trudno walczy się z jednoznacznie uformowanym obrazem. Tymczasem zaskakująca jest przede wszystkim wszechobecność występowania pierwiastków promieniotwórczych. Jak wyjaśnia geofizyk, nie ma naturalnej substancji, która nie zawierałaby uranu czy toru.

Promieniotwórczość mierzy się w jednostce aktywności promieniotwórczej, którą w układzie SI jest bekerel (Bq). Dana substancja ma aktywność jednego Bq/kg wówczas, gdy na kilogram masy owej substancji następuje jeden rozpad promieniotwórczy na sekundę. Typowa gleba charakteryzuje się stężeniem uranu rzędu 22 Bq/kg oraz toru rzędu 37 Bq/kg. W glebie na obszarze o wymiarach 100x100 m do głębokości 30 cm znajduje się około 9 kg uranu i 40 kg toru – wyjaśnia dr Malczewski.

– Co więcej, przykładem skały o naturalnie podwyższonej promieniotwórczości jest granit. Jeden kilometr sześcienny granitu zawiera około 9000 ton uranu i 46000 ton toru. Na szczęście nikt z tego powodu nie ograniczył naszych wycieczek w Tatry, powiedzmy, do kilku rocznie – dodaje. Pierwiastki promieniotwórcze znajdują się również w naszym ciele, jak na przykład węgiel 14C i potas 40K. Aktywność promieniotwórcza pochodząca od tych pierwiastków oraz śladowych ilości uranu i toru w naszych organizmach wynosi około 350 Bq/kg, w pewnym sensie więc sami jesteśmy materiałami promieniotwórczymi. Promieniotwórczość naturalna minerałów, skał, gleb i innych ośrodków geologicznych, którą mierzy dr Malczewski, jest nieszkodliwa, ponieważ jesteśmy do niej biologicznie przystosowani. Naturalne dawki promieniowania, które otrzymujemy rocznie, są kilka tysięcy razy niższe od tej potencjalnie zagrażającej życiu ludzkiemu i wynoszącej około 5 siwertów. Aby otrzymać powyższą dawkę, trzeba znaleźć się w sąsiedztwie wybuchu jądrowego lub ciężko uszkodzonego reaktora jądrowego. Taki przypadek miał miejsce w Czarnobylu, gdzie materiał promieniotwórczy został rozerwany.

Wiele mówiło się w mediach o uszkodzeniu elektrowni jądrowej w Fukushima. – W Japonii nikt nie zginął z powodu napromieniania. Do atmosfery przedostały się i zostały rozproszone nieznaczne ilości lotnych radionuklidów, wyniesione przez parę wodną z uszkodzonych układów chłodzenia reaktorów. Nie musimy się więc obawiać żadnych skutków radiacyjnych. Porównywanie skutków awarii elektrowni jądrowej w Fukushima do skutków Czarnobyla jest nieuzasadnione i po prostu nieuczciwe – wyjaśnia geofizyk.

Jedni z niewielu

Dr Malczewski zajmuje się tematyką naturalnej promieniotwórczości od ponad dwunastu lat. Rozprawę doktorską z zakresu fizyki jądrowej obronił na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UŚ, ale to właśnie na Wydziale Nauk o Ziemi zaczął przygotowywać pierwszą na Uniwersytecie Pracownię Promieniotwórczości Naturalnej. Dzięki unikatowej aparaturze, w tym dzięki przenośnemu systemowi spektrometrycznemu promieniowania gamma, możliwe stało się wykonywanie pomiarów nie tylko w warunkach laboratoryjnych, lecz również w warunkach *in situ*, czyli bezpośrednio w terenie. – Uruchamiamy spektrometr, wprowadzamy wymiary geometryczne odsłonięcia i typ skały, przy której się znajdujemy, a specjalne oprogramowanie oblicza aktywności promieniotwórcze radionuklidów obecnych w danej skale – wyjaśnia geofizyk. Zaletą takiego badania jest próbkowanie dużego obszaru, co jest w zasadzie niemożliwe w warunkach laboratoryjnych.

Projekt badania naturalnej promieniotwórczości skał realizowany jest przez dr. Malczewskiego w Sudetach, przy współpracy z geologiem prof. dr. hab. Jerzym Żabą – w warunkach *in situ* oraz w warunkach laboratoryjnych. Wybrany łańcuch górski jest nieprzypadkowy, tam bowiem występują największe w Polsce koncentracje uranu i toru. Badania sprowadzają się przede wszystkim do pomiarów koncentracji promieniotwórczych ^{238}U , ^{232}Th i ^{40}K . Efektem prac ma być pierwszy atlas radiologiczny Sudetów. Zebrane informacje mogą być wykorzystywane do określenia stopnia i dróg migracji uranu i toru w różnych



foto: Dariusz Malczewski

↑ Dr Dariusz Malczewski z detektorem promieniowania gamma

okresach geologicznych tego obszaru i powiązaniu ich z innymi procesami geologicznymi.

Badania nad właściwościami minerałów zawierających znaczne koncentracje uranu i toru mają również szersze zastosowania, np. w energetyce jądrowej, w problematyce składowania odpadów promieniotwórczych. Minerale takie, odkryte i nazywane od końca XIX wieku minerałami metamiktycznymi, tracą na ogół swoją krystaliczność na skutek rozpadów promieniotwórczych i stają się amorficzne w geologicznej skali czasu. Jak wyjaśnia dr Malczewski, prowadzone badania służą wyjaśnieniu, w jaki sposób takie minerały radzą sobie z ogromną ilością rozpadów promieniotwórczych, zachodzących w ich strukturach w czasie od kilkuset milionów do nawet 2 miliardów lat. Dotychczasowe badania wykazały, że są one bardzo odporne na rozpady promieniotwórcze. Dlatego w Japonii czy w Stanach Zjednoczonych testowane są złożone formy ceramiczne oparte na syntetycznych odpowiednikach naturalnych minerałów, w których umieszczane będą wysokoaktywne produkty rozszczepienia oraz aktywnowce, w tym głównie izotopy plutonu. Jest to alternatywna koncepcja immobilizacji wysokoaktywnych odpadów promieniotwórczych w stosunku do dotychczasowych metod polegających na ich zeszkliwianiu bądź umieszczaniu w asfalcie czy cemencie. Forma ceramiczna odpadu promieniotwórczego zostaje następnie umieszczona w stalowym kontenerze i w tej postaci może być składowana przez setki tysięcy lat. Istnieje zatem technologia bezpiecznego składowania odpadów promieniotwórczych; co więcej, sama natura podpowiedziała naukowcom, jak sobie z nimi radzić.

Duże znaczenie mogą mieć również wyniki badania procesu rekrystalizacji minerałów metamiktycznych. Jak wyjaśnia dr Malczewski, mają one ciekawą właściwość. Jeżeli zostaną wygrzane w atmosferze neutralnej w temperaturze 1000 °C lub wyższej, w ciągu około godziny odzyskują swoją krystaliczną strukturę. Otrzymuje się tym samym minerał w postaci, w jakiej występował na przykład 1,5 miliarda lat temu. Jest to niesamowity



foto: Dariusz Malczewski

↑ Przykład minerału metamiktycznego – gadolinit w wieku 1,8 mld lat

rodzaj „nowonarodzenia”, przy czym proces zachodzi, jeżeli skład chemiczny minerału nie uległ zmianie w stosunku do formy wyjściowej. Podczas swoich badań dr Malczewski zwrócił uwagę na pewną interesującą właściwość minerałów metamiktycznych. Minerał amorficzny jest izolatorem, po rekrystalizacji jego przewodnictwo elektryczne w temperaturze 400 °C może wzrosnąć około siedmiu rzędów wielkości w stosunku do przewodnictwa poniżej 0 °C i staje się on dobrym półprzewodnikiem. Takie właściwości mogą być kiedyś wykorzystane na przykład w elektronice. Są to unikatowe badania w skali światowej.

Godzilli nie będzie

Skały zbudowane są z minerałów i ich promieniotwórczość uzależniona jest od składu mineralnego. Znamy wiele miejsc na świecie o naturalnie bardzo wysokim tle promieniotwórczym. Najbardziej znany jest stan Minas Gerais w Brazylii ze swoim wzgórzem Morro do Ferro, na którym znajduje się 30 tys. ton toru, a naturalne tło promieniotwórcze jest kilkaset razy większe niż to, które mamy w Polsce. – Żyją tam zwierzęta, nie są zmutowane, rośliny nie gryzą, nie zaobserwowano Godzilli – zapewnia geofizyk. – Do tego słynne plaże brazylijskie w stanach Espirito Santos i Rio de Janeiro, wyściełane piaskami monacytowymi, gdzie tło promieniotwórcze jest 1000 razy większe niż naturalne tło obserwowane w Polsce. Tyłu ludzi jedzie na te plaże i są szczęśliwi – dodaje ze śmiechem.

Oprócz promieniotwórczości skał zespół dr. Malczewskiego zajmuje się również pomiarem stężenia radonu w powietrzu glebowym. Jest to najważniejszy składnik naturalnego promieniowania. Wykorzystywane są w tym celu

specjalne sondy glebowe i przenośny detektor radonu. Izotopy radonu ^{222}Rn i ^{220}Rn zasysane są do detektora, gdzie następnie rejestruje się cząstki alfa z ich rozpadów, a urządzenie podaje wynik – stężenie w bekerelach na m^3 . Jednym z najciekawszych dotychczas zmierzonych stanowisk okazała się, położona w województwie dolnośląskim, Pobiedna, gdzie w latach 50-tych znajdowała się największa kopalnia uranu na terenie Polski. Na tym obszarze licznik sondy się „zatkał”. Koncentracja radonu ^{222}Rn przekroczyła górny limit detekcji, wynoszący w tym urządzeniu około miliona Bq/m^3 . Konieczny okazał się zakup tzw. extendera, dzięki któremu zespół może obecnie dokonywać pomiarów do ośmiu milionów Bq/m^3 . Mieszkańcy tego regionu mają świadomość wyjątkowości swojego miejsca zamieszkania. Muszą zwrócić jednak szczególną uwagę przy budowaniu domów lub remontach już istniejących. W fundamencie nie mogą pojawić się pęknięcia, przez które mogłyby migrować radon, jak tłumaczy geofizyk. W przeciwnym razie, w okresie jesienno-zimowym koncentracje radonu mogłyby przyjmować wartości znacznie przekraczające 150-200 Bq/m^3 , uznawane za górne limity koncentracji tego pierwiastka w pomieszczeniach mieszkalnych. Radą na to jest solidny fundament, sprawna wentylacja lub częstsze wietrzenie, wówczas stężenie radonu spada do poziomu normy.

Badania dr Malczewskiego pokazują, że warto inspirować się naturą i odkrywać jej tajemnice. Z jednej strony zetknięcie się z czymś nowym wzbudza duże emocje, z drugiej – rozwiązanie najmniejszej nawet zagadki daje ogromną satysfakcję. ■

Małgorzata Kłoskiewicz



foto: Dariusz Malczewski

↑ Samarskit mający 1,4 mld lat

Finał IV Ogólnopolskiego Konkursu Fizycznego „Fizyka się liczy”

Walczyli o bilet... do CERN

29 lutego w Instytucie Fizyki na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Śląskiego do zmagania stanęło 203 uczniów szkół ponadgimnazjalnych z 45 szkół z całej Polski oraz jeden gimnazjalista z Republiki Czeskiej. Do drugiej części pierwszego etapu zakwalifikowało się 70 uczestników, zaś do finału, który odbył się 21 marca – 19 uczniów.

Konkurs można potraktować jako test wiedzy na poziomie szkół ponadgimnazjalnych oraz przygotowanie do studiów wyższych w zakresie fizyki i nauk jej pokrewnych na uniwersytetach i politechnikach. W tym roku uczestnicy przyjechali na Uniwersytet Śląski z trzech województw, w tym m.in. z: Dąbrowy Górniczej, Gliwic, Bytomia, Jędrzejowa, Żor, Bielska-Białej, Rybnika i Oświęcimia. Uczniowie najpierw wysłuchali krótkiego wykładu dr. hab. Krzysztofa Wójcika na temat przeprowadzania eksperymentów w pracowni fizycznej, a następnie otrzymali problem do doświadczalnego rozwiązania. Na to zadanie organizatorzy przewidzieli dwie godziny. Po długich obradach komisja sprawdzająca, pracująca pod przewodnictwem prof. dr. hab. Zbigniewa Ujmy, przekazała wyniki dyrektorowi Instytutu Fizyki prof. dr. hab. Krystianowi Rolederowi, który wraz z prorektorem ds. finansów i rozwoju prof. zw. dr. hab. Stanisławem Kucharskim przekazali je, zgromadzonym w auli im. A. Pawlikowskiego, zdenerwowanym uczniom, ich nauczycielom i rodzicom.

Laureatem trzeciego miejsca został Adrian Łasak z I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w Jędrzejowie, drugiego miejsca – Piotr Urbańczyk z VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Katowicach, zaś pierwszego – Wojciech Wróbel z Powiatowego Zespołu nr 1 Szkół Ogólnokształcących w Oświęcimiu. Zdobywcy złotego, srebrnego i brązowego lauru oraz nauczyciel zdobywcy pierwszego miejsca w nagrodę wyjadą do ośrodka naukowego CERN w Genewie. Laureaci konkursu, którzy w 2012 roku będą abiturientami, zostaną przyjęci na studia w Instytucie Fizyki UŚ bez postępowania kwalifikacyjnego. Pozostali laureaci, z chwilą uzyskania świadectwa dojrzałości, będą przyjęci na tych samych warunkach. Wszyscy uczestnicy części finałowej konkursu otrzymali pamiątkowe medale i dyplomy oraz maskotkę Uniwersytetu Śląskiego – Usiołka.

Patronat nad konkursem objęli: JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. zw. dr. hab. Wiesław Banyś, dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii prof. dr. hab. Maciej Sablik i dyrektor Instytutu Fizyki prof. dr. hab. Krystian Roleder. ■

Agnieszka Sikora



foto: Agnieszka Sikora

↑ Po wysłuchaniu wykładu na temat przeprowadzania eksperymentów w pracowni fizycznej, uczestnicy części finałowej konkursu otrzymali problem do doświadczalnego rozwiązania



foto: Agnieszka Sikora

↑ Konkurs adresowany jest głównie do uczniów szkół ponadgimnazjalnych



foto: Agnieszka Sikora

↑ Od lewej, laureaci konkursu: Piotr Urbańczyk, Wojciech Wróbel i Adrian Łasak z prorektorem UŚ ds. finansów i rozwoju prof. zw. dr. hab. Stanisławem Kucharskim

Już po raz szósty naukowcy z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Śląskiego zaprosili na obchody Święta Liczby Pi

Imieniny ludolfiny

Liczba Pi to stała matematyczna. W geometrii euklidesowej określona jako stosunek długości okręgu koła do długości jego średnicy. Próbowali się z nią zmierzyć Babilończycy i starożytni Egipcjanie, Archimedes i Ptolemeusz. Symbol π został użyty przez Williama Jonesa w 1706 roku w dziele *Synopsis Palmariorum Matheseos*. Spopularyzował go w połowie XVIII wieku Leonard Euler. Mało kto wie, że przez pewien okres Pi nazywano ludolfiną, na cześć Ludolfa van Cuelena, który obliczył ją z dokładnością do 35. miejsca po przecinku.

Przez stulecia naukowcy (i nie tylko) próbowali sprecyzować liczbę Pi. Rozwój techniki (a co za tym idzie – maszyn liczących) pozwolił poznać liczbę Pi do 2 000 000 000 000 000 miejsca po przecinku. Pojawia się pytanie, dlaczego z takim uporem badacze pragną jeszcze dokładniej poznać liczbę Pi? Dlaczego jest taka niezwykła?

Jako pierwszy jej wartość, z dokładnością do drugiego miejsca po przecinku, obliczył najprawdopodobniej Archimedes w III w. p.n.e. Informacje o niej znajdują się też w Piśmie Świętym – liczba ta pojawia się przy okazji budowy świątyni Salomona. Pi badali również Egipcjanie, którzy podawali, że jest to $16/9$ podniesione do kwadratu. Istotne jest jednak to, że liczba Pi jest niewymierna, zatem jej rozwinięcie jest nieskończone i nieokresowe. Matematycy postawili hipotezę, że w jej rozwinięciu można znaleźć wszystkie liczby naturalne. Była inspiracją artystów i poetów. Pojawiła się w wierszu Wisławy Szymborskiej, w którym poetka pisała:

„Podziwu godna liczba Pi
trzy koma jeden cztery jeden.
Wszystkie jej dalsze cyfry też są początkowe
pięć dziewięć dwa, ponieważ nigdy się nie
kończy.
Nie pozwala się objąć sześć pięć trzy pięć
spojrzeniem,
osiem dziewięć obliczeniem,
siedem dziewięć wyobraźnią,
a nawet trzy dwa trzy osiem żartem, czyli
porównaniem
cztery sześć do czegokolwiek
dwa sześć cztery trzy na świecie (...)”.

Na datę Święta Liczby Pi wybrano 14 marca – z powodu skojarzenia z pierwszymi cyframi rozszerzenia dziesiętnego liczby Pi, gdyż data „14 marca” zapisywana jest w USA jako „3,14”. Innym skojarzeniem jest data urodzin jednego z największych umysłów wszech czasów – Alberta Einsteina (14 marca 1879 roku). Pierwsze obchody odbyły się w 1988 roku w Muzeum Nauki Exploratorium w San Francisco.

Od sześciu lat Święto Liczby Pi jest obchodzone na Uniwersytecie Śląskim. Ma ono na



foto: Agnieszka Sikora

↑ Święto Liczby Pi co roku cieszy się ogromnym zainteresowaniem młodzieży szkolnej



foto: Agnieszka Sikora

↑ Doświadczenie z półkulami magdeburskimi zademonstrował dr Jerzy Jarosz, kierownik Pracowni Dydaktyki Fizyki

celu promowanie nauk matematyczno-przyrodniczych. Także w tym roku dla uczestników przygotowano bogaty program, w którym nie zabrakło: prelekcji, wykładów popularnonaukowych, pokazów eksperymentów fi-

zycznych i chemicznych, prezentacji i symulacji komputerowych, gier i zabaw logicznych oraz konkursów. Wydarzenie adresowane jest przede wszystkim do studentów i uczniów. ■

Agnieszka Sikora

Studenci i pracownicy UŚ na międzynarodowej konferencji programistycznej w Amsterdamie

BlackBerry DevCon Europe

Wyjazd do Amsterdamu ufundowany został przez firmę Research In Motion, mającą w swoim posiadaniu markę BlackBerry. Konferencja odbywała się od 7 do 9 lutego w centrum konferencyjnym RAI w Amsterdamie, a poświęcona była programowaniu na urządzenia mobilne BlackBerry.

W tegorocznej edycji DevCon Europe brała udział grupa ponad 140 uczestników z Polski. Oprócz studentów i pracowników UŚ, należeli do niej: deweloperzy, partnerzy, studenci Akademii BlackBerry z Politechniki Śląskiej, studenci informatyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a także inni krajowi fani BlackBerry. Świadczy to o ogromnym zainteresowaniu Polaków tworzeniem aplikacji dla tej platformy, a firma RIM z przyjemnością ich wspiera. Do tej grupy należą programiści, którzy już odnieśli znaczące sukcesy w BlackBerry App World.

Podczas inauguracyjnej sesji studenci z Wydziału Informatyki i Nauki o Materiałach UŚ mogli zobaczyć zapowiedź najnowszej wersji systemu operacyjnego dla BlackBerry Playbook – wersja 2.0 oraz BlackBerry Bridge 2.0. Zaprezentowane zostały również aplikacje na urządzenia mobilne wykorzystujące wsparcie dla Qt (zestaw przenośnych bibliotek i narzędzi programistycznych dla C++ oraz Java). Uwydatniano jednocześnie zalety programowania aplikacji dla BlackBerry App World. Niedawno całkowita liczba pobrań przekroczyła 2 miliardy, a każdego dnia użytkownicy pobierają średnio 6 milionów aplikacji. Oprócz tego, że platforma BlackBerry jest obsługiwana przez ponad 75 milionów urządzeń, jest ona również uznawana za jedną z najbardziej dochodowych dla programistów. Przeciętnie użytkownicy BlackBerry pobierają więcej

płatnych aplikacji niż użytkownicy Android (Yankee Group), aplikacje BlackBerry generują 40 proc. więcej przychodów niż aplikacje Android (Vision Mobile), a 13 proc. deweloperów BlackBerry zarobiło ponad 100 tys. USD na aplikacjach BlackBerry App World – znacznie więcej niż deweloperzy Android i Apple (Evans Data Corp).

Po inauguracji każdy z uczestników mógł udać się na dowolnie wybraną sesję, w zależności od swoich umiejętności i upodobań. Największym powodzeniem cieszyły się laboratoria ściśle dotyczące programowania w dwóch środowiskach developerskich dla platformy BlackBerry OS, czyli Native SDK oraz WebWorks. Native SDK jest środowiskiem języków C/C++, natomiast Webworks wykorzystuje technologię HTML5 oraz JavaScript. Oprócz tych dwóch środowisk, mamy jeszcze do wyboru: BlackBerry Java, Android Runtime, Adobe AiR oraz Theme Studio. Przedstawiane na sesjach zagadnienia można było od razu wykorzystać w praktyce, gdyż każdy z uczestników otrzymał potrzebne oprogramowanie. Przykładowe zagadnienia wykładów i laboratoriów to: programowanie gier na BlackBerry OS, tworzenie eleganckich aplikacji, porting z WebOS do WebWorks, wprowadzenia do poszczególnych środowisk i wiele innych. Warto podkreślić, że jedną z sesji poprowadził student informatyki na UŚ – Łukasz Dzierżak.



foto: Jakub Sikora

↑ Do Amsterdamu wyjechała grupa ok. 40 studentów z Uniwersytetu Śląskiego

Podczas przerw między sesjami była możliwość zajrzenia do jednego z wielu tzw. stoisk eksperckich, gdzie pracownicy BlackBerry odpowiadali developerom na nurtujące pytania. Na stoiskach z urządzeniami mobilnymi można było przetestować wspomniany wcześniej BlackBerry Bridge. Jest to aplikacja służąca integracji tableta ze smartfonem, wymieniana jako jedna z większych zalet BlackBerry OS 2.0. Dzięki niej możemy nie tylko połączyć kalendarze, wiadomości itd., ale również sterować tabletem z poziomu smartfona i na odwrót.

Oprócz części naukowej, Research in Motion zorganizowała imprezę integracyjną w specjalnie wydzielonej części centrum konferencyjnego, by po całym dniu nauki i pracy deweloperzy mogli odprężyć się i nawiązać wiele interesujących znajomości z całego świata. Dodatkowo każdy z uczestników otrzymał od firmy RIM tablet BlackBerry Playbook.

Już w drodze powrotnej do Polski wśród studentów z UŚ zrodził się pomysł utworzenia, na Wydziale Informatyki i Nauki o Materiałach, Akademii BlackBerry. Jest ona projektem dydaktycznym firmy Research In Motion (RIM). Celem projektu jest przedstawianie studentom oferowanych rozwiązań oraz dostarczanie wiedzy umożliwiającej stosowanie prezentowanych technologii w ramach dalszych studiów oraz przyszłej pracy zawodowej. Rozwijający się projekt koordynuje dr inż. Roman Simiński z Instytutu Informatyki UŚ.

Studenci biorący udział w konferencji byli zadowoleni z wyjazdu oraz współpracy z firmą RIM. Bardzo liczą na to, że na WliNoM uda się stworzyć prężną grupę programistów BlackBerry, a współpraca z firmą będzie się rozwijać. ■



foto: Jakub Sikora

↑ Thorsten Heins – prezes BlackBerry

Jakub Sikora

Top 500 Innovators—Science—Management—Commercialization

Nauka a przedsiębiorczość

W Uniwersytecie Stanforda zakończyła się pilotażowa edycja programu, w którym wzięło udział 40 polskich naukowców oraz pracowników centrów transferu technologii. Jednym z uczestników był dr Marcin Binkowski z Zakładu Komputerowych Systemów Biomedycznych Wydziału Informatyki i Nauki o Materiałach Uniwersytetu Śląskiego.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (organizator programu Top 500) planuje do 2015 roku uczestnictwo w szkoleniu ok. 500 naukowców. Kolejne edycje programu planowane są w najlepszych (wg rankingu szanghajskiego) uczelniach świata. Program ma na celu podniesienie kwalifikacji najzdolniejszych polskich naukowców w zakresie ich współpracy ze środowiskiem gospodarczym oraz przedstawienie im, w jaki sposób komercjalizacja wyników badań naukowych jest realizowana w ośrodkach o wysokim poziomie naukowym.

Pilotażowa edycja programu odbywała się na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii, w regionie zwanym Doliną Krzemową. To szczególne miejsce, ponieważ na niewielkiej przestrzeni znajdują się obok siebie najlepsze na świecie uczelnie, największe korporacje, setki różnorodnych firm a także inwestorzy *venture capital*. Ten swoisty ekosystem, powstał w oparciu o przemysł elektroniczny, a obecnie rozwija się wraz z postępem technologii informatycznych. Środowisko Doliny Krzemowej zapewnia unikatowy model wymiany myśli, wiedzy (*know-how*) a także pracowników pomiędzy nauką i przemysłem. W takim środowisku powstają nowe i szybko rozwijające się przedsięwzięcia, które równie szybko stają się biznesem globalnym, tak jak Google, Facebook czy wcześniej powstałe Cisco, HP itd.

– Uczestniczyliśmy w spotkaniach z naukowcami a także przedstawicielami biznesu. Podczas szkolenia otrzymaliśmy odpowiedź na pytanie: jak wynalazca, pomysłodawca nowego biznesu może utworzyć swoją firmę i prowadzić działalność w celu rozwinięcia jej w biznes globalny – mówi dr Binkowski. – Szukaliśmy odpowiedzi na pytania, w jaki sposób Uniwersytet Stanforda podejmuje instytucjonalne działania na rzecz komercjalizacji badań naukowych. Liczę, że kolejne edycje zdobędą więcej praktycznych informacji w tym zakresie.

– Uniwersytet Stanforda w większości przypadków realizuje komercjalizację wyników badań naukowych na zasadzie udzielania licencji. Jest tylko kilka przypadków firm, w których Stanford objął udziały – uzupełnia dr Binkowski.

Warto dodać, że Centrum Licencjonowania (www.otl.stanford.edu), wydając każdego



fot. Archiwum M. Binkowski

↑ Jednym z uczestników programu Top 500 Innovators—Science—Management—Commercialization był dr Marcin Binkowski z Zakładu Komputerowych Systemów Biomedycznych Wydziału Informatyki i Nauki o Materiałach UŚ

roku (przez 10 lat) przeszło milion dolarów nie zarobiło dla uczelni ani centa – mówi dr Binkowski. Jak widać, inwestycja polegająca, na systematycznej realizacji polityki rozwojowej, wspieranej przez zatrudnionych brokerów technologii i specjalistów mających za zadanie kontakt z przemysłem, opłaciła się. Mieliśmy także okazję przekonać się, jak bardzo różnią się nasze podejścia do działania. W Dolinie Krzemowej obowiązuje zasada akceptowania porażki, którą Amerykanie nazywają krótko: *ok to fail*. Filozofia ta oznacza pogodzenie się z faktem, że przedsięwzięcie może się nie udać, ale doświadczenia w jego tworzeniu stają się podstawą do dalszego działania, np. do utworzenia kolejnego przedsięwzięcia. Doświadczenia wynikające z poniesienia porażki są bardzo cenne, ponieważ nie ma nic gorszego niż marnowanie czasu na własne porażki, lepiej skorzystać z doświadczeń innych. Natomiast warto podkreślić, że obawa przed porażką cechuje większość Europejczyków i nie ma to nic wspólnego z naszym postkomunistycznym pochodzeniem, bo podobno odporność Polaków w tej kwestii jest wyższa

niż na przykład, w Niemczech czy we Francji.

Uczestnicy I pilotażowej edycji po powrocie do Polski powołali Stowarzyszenie Uczestników Programu Top 500 Innovators. Członkowie stowarzyszenia, wzorując się na istniejącym w Uniwersytecie Stanforda projekcie *e-corner*, zaplanowali uruchomienie w Polsce podobnej inicjatywy pod nazwą *boomerang*. Będzie to cykl seminariów i warsztatów adresowanych do osób, które chcą realizować swoje pomysły w biznesie. Odbyła się już pierwsza prototypowa edycja, w styczniu zorganizowano dwa panele dyskusyjne: jeden w Międzynarodowym Instytucie Biologii Molekularnej a drugi w Uniwersytecie Śląskim, oba połączone poprzez sieć internetową. Kolejnym etapem projektu jest organizacja 10 seminariów, które będą transmitowane do ośrodków naukowych w całej Polsce.

Do następnej edycji programu Top 500 zakwalifikowali się dwaj kolejni pracownicy naszej uczelni: prof. zw. dr hab. inż. Jarosław Polański – dyrektor Instytutu Chemii i prof. dr hab. Jacek Szade z Instytutu Fizyki. ■

MS

Obchody Światowego Dnia Wody na Wydziale Nauk o Ziemi UŚ

Rosnące pragnienie świata

Światowy Dzień Wody został ustanowiony przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych w 1992 roku w celu uświadamiania państwom i społeczeństwom wagi problemów gospodarki wodnej w skali globu i poszczególnych regionów. Tegoroczne obchody święta na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego zostały połączone z „dniem otwartym” jednostki dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych, dzięki czemu z tymi ważkimi zagadnieniami mógł zapoznać się szeroki krąg odbiorców.

Otwierając spotkanie, dziekan Wydziału Nauk o Ziemi prof. zw. dr hab. Adam Idziak nawiązał do wiodącego w 2012 roku hasła sformułowanego przez ONZ „bezpieczeństwo żywności i wody”, stwierdzając, że w dzisiejszych czasach woda staje się surowcem strategicznym, na równi z ropą naftową czy gazem ziemnym. Najlepszym dowodem na prawdziwość tego twierdzenia są, coraz częściej dochodzące z różnych stron świata, informacje o konfliktach związanych z dostępem do źródeł wody. Stale wzrasta napięcie między państwami afrykańskimi roszczącymi sobie prawo do wykorzystywania zasobów Nilu, dotąd zastrzeżonych tylko dla Egiptu i Sudanu. Na Dalekim Wschodzie poważnym problemem jest polityka Chin wobec zasobów wodnych Wyżyny Tybetańskiej. Do tej pory również Indie, Pakistan, Bangladesz, Tajlandia, Wietnam i Birma korzystały z tego, iż rzeki wypływające z Wyżyny przepływały przez ich terytoria. Obecnie jednak, zużywające coraz więcej wody Chiny prowadzą politykę kierowania ich nurtów na północ i wschód, ignorując potrzeby innych krajów regionu. Z kolei Ameryki Łacińskiej dotyka również niepokojące zjawisko prywatyzacji usług wodnych, powodujące nierzadko sytuację, gdy niezamożnych mieszkańców nie stać na czystą wodę, sprzedawaną z poparciem Banku Światowego przez ponadnarodowe korporacje. Efektem jest wzrost zachorowań w tych społecznościach na cholere, dur brzuszny czy czerwonkę.

Listę miejsc, które już są bądź mogą stać się polem konfliktów, można byłoby ciągnąć długo, wszak każda społeczność potrzebuje wody – czy to do celów spożywczych czy na użytek przemysłu. Mając duchowego patrona w osobie Talesa z Miletu, który niegdyś upatrywał naczelnej zasady właśnie w wodzie, współcześni hydrologicy muszą pochylać się nad wieloma skomplikowanymi zagadnieniami. W trakcie spotkania na Wydziale Nauk o Ziemi swój punkt widzenia na kwestię problemów gospodarki wodnej przedstawili dr hab. Andrzej Witkowski i dr Damian Absalon.

Tematem wystąpienia dr. hab. Andrzeja Witkowskiego były sposoby radzenia sobie przez starożytne cywilizacje z regulowaniem



↑ Dr Damian Absalon i dziekan Wydziału Nauk o Ziemi prof. zw. dr hab. Adam Idziak



↑ Tematem wystąpienia dr. hab. Andrzeja Witkowskiego były sposoby radzenia sobie przez starożytne cywilizacje z regulowaniem gospodarki wodnej

gospodarki wodnej. Paradoxem można określić to, że ludzie żyjący tysiące lat temu, dysponując archaicznymi w porównaniu z dzi-

szyszymi technologiami, byli zdolni ujarzmić żywioł w sposób nierzadko bardziej roztropny i skuteczniejszy, niż dzieje się to obecnie. Przy-

kładowo, starożytni Persowie, wobec deficytu wód powierzchniowych i półpustynnej specyfiki terenu, na którym zamieszkiwali, osiągnęli poziom hydrotechnicznego zaawansowania pozwalający im na drążenie podziemnych kanałów i pionowych szybów o głębokości nawet 300 metrów. Prelegent zwrócił również uwagę, że fatalnym błędem wielu społeczeństw było dopuszczenie do zdewastowania starej infrastruktury wodnej, która z powodzeniem mogłaby służyć jeszcze przez wiele lat. Analizując rozwiązania prawne funkcjonujące w starożytności, dr hab. Andrzej Witkowski podkreślił z kolei, że ówczesni władcy częstokroć, inaczej niż dziś, byli w stanie skutecznie wyegzekwować od poddanych dochowywanie staranności choćby w budowaniu grobli – tak, by jej ewentualny defekt nie poczynił szkody sąsiadom (odpowiednie zapisy znalazły się m.in. w *Kodeksie Hammurabiego*).

Dr Damian Absalon poświęcił swoją prezentację kwestii polskich rzek – temu, jak obecnie wyglądają, ale też jak mogłyby, gdyby więcej zainwestować w proces ich renaturyzacji. Wskazując na przykłady z Europy Zachodniej, gdzie rzeki są często doskonale wkomponowane w tkankę miast, zwracał zarazem uwagę, iż w Polsce nie traktuje się ich często jako szansy, ale problem – do tego stopnia, że w opinii władz miejskich lepiej jest je przykryć, niż właściwie wyeksponować. Są też jednak przykłady pozytywne – przy udziale pracowników Uniwersytetu Śląskiego realizowany jest obecnie projekt oczyszczenia przepływającej przez Radzionków rzeki Szarlejki. Urządzenia znajdujące się na wyposażeniu Wydziału Nauk o Ziemi są zaś wykorzystywane m.in. w celu dokonywania pomiarów hydrologicznych na Zbiorniku Goczałkowickim.

Obchody Światowego Dnia Wody zbiegły się w czasie z ogłoszeniem wyników spisu powszechnego w Indiach. Wynika z niego, że większy procent mieszkańców ma dostęp do telefonów komórkowych niż do toalet. Mimo że w Polsce nie mamy do czynienia z tej skali problemami a poziom zużycia wody liczony na jednego mieszkańca jest, w skali europejskiej, umiarkowany, nie znaczy to, że możemy sobie pozwolić na pobłażliwe traktowanie tej problematyki. Jeśli bowiem powtarzane regularnie ostrzeżenia przed marnowaniem zasobów wodnych na różne sposoby nie będą przez instytucje państwowe i samorządowe, ale też samych obywateli, traktowane poważniej, to zamiast wymarzonego przez dr. Absalona regat studentów nurtem Czarnej Przemyszy możemy obudzić się w świecie aforyzmów Stanisława Jerzego Leca – gdy wątpliwej jakości woda sięgnie nam do ust, pozostanie krzyknąć – głowa do góry! ■

Tomasz Okrasa

W głębokim żalu i smutku oraz w poczuciu niepowetowanej straty dla polskiej nauki przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Śp.
Profesora Michała du Valla**

Prorektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. Polityki Kadrowej i Finansowej, byłego Dziekana i Prodziekana Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ, wybitnego prawnika, znawcy prawa własności przemysłowej i prawa konkurencji.

Odszedł od nas człowiek mądry, szlachetnego serca i prawego charakteru, cieszący się powszechnym szacunkiem i autorytetem, oddany sprawom Uniwersytetu.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci, jako wybitny naukowiec i wspaniały Przyjaciel. Wyrazy głębokiego współczucia i żalu kierujemy do

**Rodziny, Przyjaciół i Współpracowników Zmarłego
oraz Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego,**

których ta śmierć najbardziej dotknęła, łącząc się w bólu i cierpieniu. Cześć Jego Pamięci.

Rektor, Senat oraz Społeczność Akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Z wielkim bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**Śp.
Beaty Puczki**

emerytowanego, długoletniego i cenionego pracownika Oddziału Informacji Naukowej Biblioteki Głównej Uniwersytetu Śląskiego, Osoby mądrej i serdecznej, służącej pomocą i dobrym słowem, oddanej sprawom Uczelni.

Życzliwość i dobroć wobec innych czyniły z Niej Osobę powszechnie lubianą i szanowaną.

Będzie nam Jej wszystkim brakowało. Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym oraz Przyjaciółom Zmarłej,
których ta śmierć najbardziej dotknęła, wyrazy współczucia i żalu składają

Rektor, Senat oraz Społeczność Akademicka Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Studenckie Koło Naukowe Historyków Uniwersytetu Śląskiego
ma zaszczyt zaprosić na odbywający się od 11 do 14 kwietnia 2012 r.
na Wydziale Nauk Społecznych UŚ

XX Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów

Największą studencką konferencję o tematyce historycznej w Polsce
z udziałem kilkuset uczestników z kraju i zagranicy,
obfitą w twórcze naukowe dyskusje i wydarzenia towarzyszące

Zapraszamy do zapoznania się z programem na stronie
www.xxozhs.us.edu.pl
i udziału w prawdziwym święcie historii!



Mgr Agnieszka Skorupa, z Instytutu Psychologii UŚ, w podróży po Amazonii

Wędrując z Pałkiewiczem

Zwraca uwagę jej imponujący, biorąc pod uwagę młody wiek, dorobek naukowy. Szacunek wzbudzają również pełnione funkcje organizacyjne, między innymi: koordynatora projektu kampanii społecznej „Nie wycofuj się rakiem”, dotyczącej profilaktyki raka szyjki macicy, oraz opiekuna Koła Naukowego Psychologii Jakości Życia „MERITUM”.

Do jej pozanaukowych zainteresowań należą dość rzadko spotykane: *survival*, wspinaczka górską, wschodnie sztuki walki oraz podróże. Nie dziwi zatem, że to właśnie mgr Agnieszka Skorupa, asystentka w Zakładzie Psychologii Ogólnej, otrzymała możliwość współpracy ze słynnym podróżnikiem Jackiem Pałkiewiczem – dotarła wraz z nim do lasów Amazonii.

Dziesięciodniowa wyprawa odbyła się na przełomie listopada i grudnia 2011 roku. Grupa odbyła lot przez Sao Paulo do Manaus – miasta leżącego w północno-zachodniej Brazylii, skąd drogą wodną uczestnicy wyruszyli w dzikie ostępy Amazonii. – Pełniłam w trakcie podróży nie tyle klasyczną funkcję psychologa, co osoby o zdolnościach interpersonalnych, doświadczonej w kontaktach z grupą – mówi mgr Agnieszka Skorupa. – Chciałam, żeby uczestnicy wyszli z przekonaniem, że było warto popробować surowego życia, a nie – że brak nam komfortu, więc jest źle. Im dalej od miasta, tym grupa lepiej funkcjonowała, wszyscy po krótkim czasie byli

świetnie zintegrowani. Włączyły się „pierwotne instynkty” – poczucie, że każdy zależy od każdego, a wszyscy jesteśmy częścią czegoś większego.

Samo Manaus niegdyś był bardzo bogatym miastem kolonialnym, którego dobrobyt oparty był na handlu kauczukiem. Dochodziło wręcz do sytuacji, gdy tamtejsi panowie, nie mając co robić z pieniędzmi, przypalali cygara studolarówkami. Ich żony wysyłały zaś swoje brudne ubrania statkiem do Francji, bo utarło się przekonanie, że tam zostaną uprane delikatniej. Gwałtowny spadek światowych cen kauczuku w drugiej dekadzie XX w. spowodował jednak, że miasto podupadło. Dzisiaj – opowiada podróżniczka – można się natknąć na obraz paradoksalny. Z jednej strony mamy wielkie fawele (dzielnice biedy), a z drugiej, przypominającą czasy świetności operę, do której niegdyś prowadzono mediołańskich śpiewaków. Mieszkaliśmy w hotelu sieci Holiday Inn, natomiast na pierwszym spacerze, niemalże zaraz po wyjściu z budynku, trafiliśmy do wyjątkowo nieciekawej

okolicy. Przejeżdżający policjant krzyczał „Tu jest niebezpiecznie! Co wy tu w ogóle robicie z aparatami w rękach?!”. Ludzie zaczęli za nami wołać „gringo”, ale trudno się dziwić, bo w okolicy oprócz nas nie było ani jednego białego, żadnych turystów.

W pobliżu Manaus Rio Negro uchodzi do Amazonki. W dalszą podróż grupa Jacka Pałkiewicza wyruszyła na stateczku, którego pojemność miejscowi wyliczali na 150 osób, ale gdy było ledwie 50 pasażerów, to już o komforcie swobodnego przemieszczania się można było zapomnieć. Oprócz podejścia, najlepiej wyrażanego słowem *mañana* (jutro, kiedyś, zrobi się...), tubylcy mieli silną tendencję do przeszacowywania. Wiem, że jesteśmy wyżsi niż oni w Brazylii, ale nie aż tak – śmieje się mgr Agnieszka Skorupa.

Sam pobyt w dżungli weryfikuje wszystkie „chciejstwa” i wyobrażenia o własnych możliwościach. Jako Europejczycy mamy zupełnie inną percepcję patrzenia na świat – wyłapujemy ludzkie twarze. Tymczasem Indianie, zmuszeni przez najprostszy instynkt „nie daj



foto: Krzysztof Petek

↑ Mgr Agnieszka Skorupa w amazońskiej selwie

się zjeść”, muszą mieć zmysły wykształcone, by wylapywać zwierzęta wśród drzew, nawet gdy jest to zwisający nieruchomo leniwiec. Muszą wiedzieć, jakimi liśćmi trzeba się obłożyć, by nieproszeni goście nie podeszli, jaką gałązkę ściąć, żeby wypłynął z niej kauczuk, który można wykorzystać. Choć ich samych dżungla czasem zaskakuje – mówi podróżniczka. – Nasz przewodnik opowiadał, że nie przypuszczał, by drapieżniki podeszły do nawet małych grup ludzi, do czasu, gdy pewnego razu puma nie przedelfowała mu koło ogniska.

Indianie, na których natknęli się polscy podróżnicy, byli w różnym stopniu zaadaptowani do warunków i zmian cywilizacyjnych. Dostali wybór – albo zostają głęboko w dżungli, w coraz trudniejszych warunkach, albo jadą do miasta. Wielu skusiła wizja zarobków i egzystencji pozbawionej problemów z warunkami atmosferycznymi czy zdobywaniem pożywienia. Jednak tylko garstce z nich, dziś najczęściej pracujących z turystami, udało się przejście między dwoma światami. Większość mieszka teraz w fawelach, a scenografią ich życia są śmieci – w nich bawią się, myją, wreszcie klecą domy ze wszystkiego, co akurat jest pod ręką, kultywując w ten sposób przyzwyczajenia z dżungli.

Z kolei rezerwy to cepeliada – relacjonuje mgr Agnieszka Skorupa. – Można kupić przeróżne bibeloty w stylu indiańskim, profilowane pod turystów, ale kiedy zaglądnęłam do jednej z chat, zobaczyłam obraz przekomiczny – w środku choinka i telewizor plazmowy – zderzenie kulturowe w pełnym wymiarze. Mieliliśmy jednak możliwość zetknięcia się z plemieniem Satare Maes, z którego pochodził jeden z naszych przewodników. Plemię półtora roku temu przybyło z dżungli ze względu na ciężkie warunki. Nie weszli do miasta, ale osiedlili się bliżej brzegu rzeki. Gdy ich odwiedziliśmy, w wiosce zostały kobiety i dzieci, bo reszta zajmowała się zbieractwem albo łowiectwem. Co ciekawe, rdzenni mieszkańcy Amazonii mają prawo polować nawet na zagrożone gatunki. Postęp, który ich dotyka, na razie jest nieingerencyjny, nieinwazyjny.

Największa wartość wyprawy to doświadczenia, których tak bardzo brakuje nam, żyjącym w zapracowaniu i kulturze techniki – przynajmniej podróżniczka. – Nie sposób zapomnieć zapachu owoców sprzedawanych na targu pod dachem z blachy, przy temperaturze 40 stopni, radości z pływania z dzikimi delfinami i uczucia, gdy po ledwie półgodzinnym deszczu włosy nie schną przez cały dzień, bo tak duża jest wilgotność powietrza. No i dumy, gdy Jacek Pałkiewicz, mając w zespole nie dość że babę, to jeszcze psychologa, zapomniał się i mówił do całej ekipy per „panowie”. To znaaczyło, że w jego oczach jestem kompetentna. ■

Tomasz Okraska

Łukasz Piekarski, student Wydziału Nauk o Ziemi, to mistrz okręgu śląskiego klasy B w tańcach latynoamerykańskich

Geolog na parkiecie

Żyje dynamicznie. I twardo stąpa po ziemi. Ale na parkiecie stawia kroki miękko. Płynie po nim wraz z „dostrojona” do siebie partnerką. Łukasz Piekarski jest mistrzem okręgu śląskiego klasy B w tańcach latynoamerykańskich. Wdzięk, gracia, harmonia ciała – to efekt pięciu lat wyczerpujących, niemal codziennych treningów. I tylko pięciu lat – zważywszy, że większość tancerzy stawia pierwsze kroki na parkiecie jeszcze w podstawówce. Zaczynał więc swą przygodę z tańcem na pozornie straconej pozycji. Ale miał to „coś”, co nazywają iskrą bożą, determinację i zapał. Szybko nadrobił, wyrównał i... przerósł swych rywali. Był w aurze dobrej passy. Stawał na podium. To były czytelne sygnały, że „płynie” właściwym nurtem. Dziś Łukasz mówi: – Sukces to mnóstwo potu i trochę polotu. I choć proporcje mogą być różne, bez systematycznej pracy nie ma efektów. Ale bez predyspozycji tym bardziej o nie trudno.

Taniec jest jego pasją. Zdobywanie kolejnych szlifów nauczyło go wytrwałości i dyscypliny. Motywującej aury aplauzu, ale też gorzkiego smaku porażek. Radzenia sobie ze stresem i oceną innych. To był (jest) przyspieszony kurs życia. Lekcja odpowiedzialności za decyzje i cena wyborów. Kiedy zdał maturę,

dla wszystkich oczywistym było, że podejście studia, na których taniec jest zasadniczym argumentem edukacji... Nie wybrał! Rozentuzjasmowany na parkiecie i unoszący się nad ziemią w tańcu, złożył dokumenty na nieartystyczny i „pryzemny” kierunek. Obstał intelektualnie geologię na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego. Już II rok z powodzeniem zamiennie godzi taneczny blichtr z chropowatością skamieniałości. Turnieje z kolokwiami. I wciąż na wszystko, co ziemia kryje, patrzy z uważną ciekawością. Dla niego, jak mówi, zmiany, procesów. Frapujące odciski przeszłości i przemijania. Uważa, że obok tańca, to drugi jego ważny życiowy i trafiony

wyбір. Choć przecież tak różny od klimatu porywającej cha-chy, energetycznej samby czy zmysłowej rumbuy...

– Wiem, że nie będę się męczył ani żałował, gdy geologia okaże się moją ścieżką zawodową. Nawet bardzo bym tego chciał. Jestem o tym przekonany, nawet wtedy, gdy ogarnia mnie marazm i przemęczenie. To jest mój prosty test, że skoro nawet w tak pasywnym momentach nie gubię sensu tego, na co się zdecydowałem, jest dobrze! Z tańcem mam podobnie – komentuje.

W kalendarzu celów Łukasza studia przeplatają się z tańcem. Jak na razie w zgodnym rytmie i bez konfliktu interesów. Umiejętnie trzyma postawę i „podwójne” centrum. Niewykluczone, że jeszcze przed wakacjami, zdobywszy tylko dwa puchary na turniejach (by przejść z klasy B do klasy A potrzeba 8), Łukasz wraz ze swoją obecną partnerką, Agatą Strzelecką, wejdą do klasy A w tańcach latynoamerykańskich, czyli do najwyższej krajowej ligi. W przyszłym roku na liście celów jest licencjat. Potem tanecznym krokiem osiągnie kolejne trofea na parkiecie. I mocny, naukowy „kick” na edukacyjnej drabinie do magisterium.

Kiedy złoży ten egzamin i rozłoży komisję z wrażenia, będzie, być może, pierwszym w Polsce mistrzowsko tańczącym geologiem-magistrem. No bo geologicznym tancerzem (czytaj: okazem) może być dopiero w bardzo, bardzo odległej przyszłości. Odcisnie się wtedy ze stopami w pozycji *latin cross*. To kanon dla tancerza! I po tym go przyszli geolodzy poznają. ■

Lidia Tarczyńska



↑ W kalendarzu celów Łukasza Piekarskiego studia przeplatają się z tańcem

21 lutego na Wydziale Nauk Społecznych UŚ odbyło się spotkanie z Krzysztofem Mroziewiczem, autorem książki *Fidelada. Podróż w czasie politycznym*

O trudnych losach Kuby

Krzysztof Mroziewicz jest znanym publicystą, byłym korespondentem wojennym i dyplomatą. W latach 1996–2001 pełnił funkcję Ambasadora Polski w Indiach, Sri Lance i Nepalu. Przez wiele lat był związany z programem TVP „7 dni świat” jako komentator spraw międzynarodowych, jest także członkiem kolegium „Polityki”, ukazywanym przez czytelników tego tygodnika jako jeden z najchętniej czytanych autorów.

Wielokrotnie nagradzany – jako dziennikarz Państwowej Agencji Prasowej został wyróżniony honorową legitymacją (obok Ryszarda Kapuścińskiego i Wojciecha Jagielskiego), jest również laureatem trzech Wiktorów, Złotego Medalu Uniwersytetu Wrocławskiego i medalu z okazji 300-lecia tejże uczelni, a także *Honorato Gratias* Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu. Obecnie zajmuje się nie tylko publicystyką, jest także wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego oraz WSNHiD.

Krzysztof Mroziewicz jest autorem wielu artykułów i książek komentujących sprawy międzynarodowe, szczególnie zaognione sytuacje polityczne na świecie. Wśród jego najważniejszych publikacji wymienia się m.in.: *Dziennikarz w globalnej wiosce*; *Ucieczka do Indii*; *Bezczelność, bezkarność, bezsilność. Terroryzm nowej generacji*; *Ćakra, czyli kołowa historia Indii* czy *Moc, niemoc i przemoc*. Autor jest cenionym znawcą tematyki międzynarodowej, na co bez wątpienia wpłynęły jego dziennikarskie doświadczenia – jako korespondent wojenny relacjonował wydarzenia w Nikaragui, Afganistanie i Sri Lance – a także praca w polskich placówkach dyplomatycznych w Azji.

Mroziewicza przygoda z Kubą rozpoczęła się w latach 1976–1977, kiedy to, będąc jeszcze młodym dziennikarzem, przyjechał na wyspę i podjął w Hawanie pracę jako robotnik budowlany. Pierwsze zetknięcie z tym krajem i pierwsza fascynacja zaowocowały powstaniem kilkunastu reportaży, połączonych i wydanych w 1978 roku pod wspólnym tytułem *Guantanamo: korespondencja z Hawany*. Autor ukazuje w nich życie codzienne Kubańczyków, naznaczone trudną historią i uzależnione od sytuacji politycznej w kraju, zdominowane przez rewolucyjne ideały i pełne nadziei związanych z osobą Fidela Castro i utopijną wizją socjalistycznej, szczęśliwej przyszłości Kuby.

Rozpoczęta wtedy przygoda trwała kolejne 35 lat, podczas których autor mieszkał, wyjeżdżał i wielokrotnie powracał na gorącą wyspę. Po rozszerzeniu, uzupełnieniu i dodaniu aktualnego komentarza, *Guantanamo...* została obecnie wydana ponownie, tym razem jako pierwsza część książki *Fidelada. Podróż w czasie politycznym*, której poświęcone było spotkanie na Wydziale Nauk Społecznych.

O ile pierwsza część książki została opatrzona hasłem „Fascynacje”, o tyle druga nosi tytuł

„Irytacje” i jest poświęcona raczej wielkiemu rozczarowaniu, jakie przyniosła z czasem polityka Fidela Castro. Mroziewicz przeprowadza tutaj wnikliwą analizę reżimu, ukazując całe zaplecze problemów politycznych, gospodarczych i społecznych na Kubie, a także przyglądając się uważnie postaci samego dyktatora, jego drodze do władzy, podejmowanym działaniom i ich efektem.

Mroziewicz znalazł złoty środek między stylem historycznym, reportażowym głosem dziennikarza oraz pamiętnikarskim tonem własnych starych zapisków, dokumentujących prywatne przeżycia i doświadczenia. Prowadząc czytelnika po zaniedbanych uliczkach Hawany, pokazuje nie tylko biedę, ucisk i represje, ale także te najbardziej fascynujące elementy spełniającego się na jego oczach mitu gorącej, pachnącej dymem z cygara, tropikalnej Kuby, ze wszystkimi jej ekscytującymi atrybutami i kontrowersjami.

Spotkanie, którego organizatorami byli Instytut Nauk Politycznych UŚ oraz wydawnictwo Zysk i S-ka, zgromadziło sporą grupę słuchaczy. Jeden z uczestników, doktorant politologii Michał Kopański, mógł porównać opowieść autora *Fidelady* z własnymi doświadczeniami: – Wizytę na Kubie miałem przyjemność odbyć na przełomie roku 2008 i 2009. W tym czasie obchodzono 50. rocznicę obalenia dyktatury Batisty i przejęcia władzy przez Fidela *et consortes*. Według mnie to karaibská wersja tego, co Polacy znają z PRL. O tyle różna, że tam w zasadzie każdy ma kogoś w USA, dzięki czemu od czasu do czasu dostanie od rodziny jakąś paczkę lub pieniądze, pomagające choć trochę uporać się z biedą. W kraju kwitnie kapitalizm państwowy, czyli spółki *joint venture* z udziałem zagranicznego kapitału (najczęściej hiszpańskiego).

Fidelada wymaga od czytelnika posiadania już pewnej wiedzy historycznej i orientacji w opisywanych sprawach międzynarodowych, ale niewątpliwie warto zaangażować się w temat i lekturę książki Mroziewicza, choćby po to, by poczuć prawdziwy klimat Kuby, który tak zafascynował autora. ■

Ewa M. Walewska



foto: Agnieszka Sikora

↑ Krzysztof Mroziewicz jest autorem wielu artykułów i książek komentujących sprawy międzynarodowe


**Stefan
Oślizło**

Komputery zdobywają wiosnę

Chyba wczoraj usłyszałem w telewizorze kogoś, kto mówił „zwykły pendrive”. Już nie pamiętam, *à propos* czego to powiedział, ale samo zestawienie słowa „zwykły” w połączeniu z „pendrive” było dla mnie... no, nie powiem, że szokujące, ale jednak zadziwiające. Pendrive’y, czyli pamięć USB (znane także pod nazwami: USB Flash Drive, Flash Disk, Flashdrive, Finger Disk, Massive Storage Device, Flash Memory Stick Pen Drive, USB-Stick) są to (wg Wikipedii) urządzenia przenośne zawierające pamięć nielotną (!!!) typu Flash EEPROM, zaprojektowane do współpracy z komputerem poprzez port USB i używane do przenoszenia danych (wirusów?) między komputerami oraz urządzeniami obsługującymi pamięci USB. Czyż to nie piękna definicja? Piękna, bez dwóch zdań. Pierwsze pendrive’y pojawiły się w 1999 r., były wynalazkiem Amira Bana, Dova Morana i Orona Ogdana z izraelskiej firmy M-Systems; skomercjalizowano je w roku 2000 za sprawą singapurskiej kompanii Trek Technology oraz starego, poczciwego IBM, który istnieje już tak długo, że najstarsi komputerowcy nie pamiętają czasów preajbiemowskich. Chytre to urządzenie miało zastąpić dawniejsze płyty kompaktowe, które zastąpiły dyskietki twarde, które zastąpiły dyskietki miękkie, które, z kolei, zastąpiły magnetofony z nośnikami taśmowymi, które zastąpiły taśmy dziurkowane, które zastąpiły karty dziurkowane lub perforowane... I jeszcze żyją tacy, którzy pamiętają te wszystkie

zmiany, a nawet w zakamarkach biur trzymają jeszcze dyskietkę albo dwie, jakiś floppy disk o średnicy 8 cali, a nawet (uwaga!) kartę gotową do perforacji (Co ty robisz w pracy? Preferuję dziurki – taki opowiadano niegdyś dowcip, dziś kompletnie niezrozumiały, nawet dla podpisanego niżej). Urządzenie, o którym mowa wyżej, zastąpiło skutecznie te wszystkie nośniki – tak skutecznie, że dzisiaj na próżno pytać o inne w sklepach handlujących akcesoriami komputerowymi. Dziś można kupić pamięci przenośne o pojemności do 128 gigabajtów, a opracowano już takie o pojemności 256 i 512 GB.

A teraz ten młokos mówi, że pendrive jest czymś zwykłym! Może dla niego, ale nie dla pokolenia, które przeżyło i wciąż przeżywa dynamiczny rozwój komputerów. Niektórzy jeszcze posiadają takie komputery, które nie mają „portu USB”, ale można do nich włożyć dyskietkę, czasem nawet 8-calową, choć częściej 3,5-calową. Ale to, w zasadzie, już zaniedbywalne przypadki. Jeden z moich znajomych opowiadał, że wiele lat temu, gdy jechał naukowo do Szwajcarii, zabrał swój dorobek na dyskietkach miękkich, 8-calowych. Na miejscu okazało się wszelako, że gospodarze nie dysponują już komputerami z dużym wejściem. Ale, ponieważ rzecz działa się w gospodarnej Szwajcarii, poprowadzili mojego znajomego do piwnicy, w której stał jeszcze „zabytkowy” komputer ze stacją dysków, przyjmującą duże dyskietki. I tak honor szwajcarskich gospodarzy został uratowany, a mój znajomy mógł zaprezentować swoją wiedzę, którą dość ryzykownie powierzył nośnikowi pamięci „nielotnej”.

Piszę o tym wszystkim na przenośnym komputerze, dzięki któremu mogę na bieżąco kontaktować się z całym światem. Ostatnio zacząłem „podglądać” życie miasta, rejestrowane na żywo dzięki kamerkom umieszczonym tu i ówdzie. Nawiasem mówiąc, szkoda, że takiej kamery nie ma na deptaku przed rektorem: od czasu, gdy zakończono budowę biblioteki, zdjęto, jak się wydaje, kamerę i teraz można obserwować tylko zwykły, statyczny wizerunek CINiBA. ■


**Jerzy
Parzniewski**

Na cenzurowanym

Panu ministrowi Zdrojewskiemu udało się jakoś wysupłać pół miliona złotych zaskórniaka i tym samym przedłużyć egzystencję Ośrodka Karta. To ładny gest, bo dzięki temu jest szansa, że prowadzone przez Kartę Archiwum Historii Mówionej nie zaniemówi. Zawartość tego archiwum to nagrane wspomnienia ludzi, którzy ukończyli lat 60 i coś ze swego życia chciałby uchronić przed zapomnieniem. Taka nagrana, a nie spisana, „spowiedź” to doskonałe posunięcie. Ludzie, których losami poniewierały różne totalitaryzmy, są niezwykle ostrożni w formułowaniu na piśmie swoich opinii i przemyśleń. Oni doskonale wiedzą, że, nie daj Bóg, ktoś kiedyś może to jeszcze przeciwko nim wykorzystać. A z nagrania łatwiej da się jakoś wyłgać. Oczywiście, opowiadanie sprzyja konfabulowaniu, czasem nawet nieświadomemu. Stąd zawsze jest ryzyko, że owe wspomnienia mogą wyglądać jak w tej historycznej już anegdocie o staruszcze spod Nowogródka, do której w rocznicę śmierci Mickiewicza udała się wysoka komisja. Gdy spytano ją: czy pamięta może z lat swojej młodości wieszca, starowinka skwapliwie potwierdziła: – Ano był tu taki, ale potem wyjechał do Wilna i słuch o nim zaginął.

Ponieważ w naszym kraju pamięć staje się często przedmiotem manipulacji, każda wypowiedź wiarygodnego świadka jest bezcenna. Popatrzmy, jak o stosunkowo świeżej (sic!) naszej historii wypowiada się młode pokolenie polityków. Choćby na temat takiego np. stanu wojennego. Błyskotliwe tyrady, hasła potępienia, okrzyki „hańba!, hańba!”

targanie szat na sobie, a zwłaszcza na przeciwnikach. Zapytani jednak o to, jak osobiście przeżyli ten narodowy dramat, spuszczaają smętnie głowy i pomrukują, że poza brakiem „Teleranka” w TV, nic więcej nie pamiętają. Te moje przypuszczenia o dość powierzchownej wiedzy na temat historii współczesnej potwierdziły protesty przeciwko ACTA. Richard Stallman, haker i programista (lekarz i grabarz jednocześnie?), ostrzegał, że rządy mogą posunąć się do inwigilacji w sieci: „filtrowania, usuwania stron a nawet karania użytkowników” (por. „Tygodnik Powszechny” 12.02.2012.). To wystarczyło paru „specjalistom” do doszukania się analogii z PRL-owską cenzurą. Porównanie to jest dość bezsensowne, a na dodatek odnoszę wrażenie, że wielu młodych ludzi myli cenzurę z przesłuchaniami na UB.

Jan. T. Stanisławski opowiadał, jak to Jan Pietrzak po powrocie z ulicy Mysiej (gdzie zakwestionowano połowę programu kabaretu) odgrażał się, że będą grali pomimo zakazu. Wreszcie z patosem zakrzyknął: „Gwałt niech się gwałtem odciska”. A na to Kofta – „Rzekła dupa do mrowiska”. Ja też bywałem w Głównym Urzędzie Prasy i Widowisk (najpierw na Mariackiej, a później na Liebkechta). Raz usiłowałem przepchnąć tomik wierszy pewnego młodego, wielce obiecującego poety. Cenzor spojrzał na mnie porozumiewawczo i syknął: „Ja tam wiem, co ten pan chciał przemycić. Mnie nie zwiedzie.” Potem zaś ryknął „Kryśkaaaa!” Do pokoju weszła młoda adeptka sztuki cenzorskiej. Ten dał jej tomik, rozkazując – „Sprawdź to”. Młoda siła przeczytała i, wznosząc ramionami, powiedziała: „Ja tam, szefie, nic takiego nie widzę”. Gdy Kryśkaaa wyszła, zrezygnowany machnął ręką i mruknął: Patrz pan, z jakimi idiotkami muszę pracować. Ale skoro nic nie widzi, to ja to puszczam”. Dodam tylko, że ten młody poeta to Marian Kisiel, ale po studiach wyjechał z Sosnowca i słuch o nim zaginął. ■

Wspomnienia prof. UKSW dr hab. Ireny Lipowicz, posłanki na Sejm I, II i III kadencji, byłej ambasador RP w Austrii, obecnie rzeczniczki praw obywatelskich

Radość studiowania prawa

Okres studiów był dla mnie czasem trudnym i pięknym zarazem. Wydział Prawa i Administracji UŚ to ul. Bankowa 8, z kultową biblioteką wydziałową, którą już wtedy kierowała pani Danuta Gburska, ostoja wydziału i pocieszenie w trudnych chwilach. Mimo fatalnych warunków lokalowych, ta zagracoana wspaniała biblioteka stała się miejscem, w którym mogliśmy spędzać mnóstwo czasu i wiele rzeczy... ukryć – w tym archiwum „Solidarności”.

Moja mama Maria była historykiem i, tak samo jak ona, chciałam być naukowcem. Wyjaśniła mi jednak, że będę musiała liczyć się z ograniczeniami. Sama odeszła ze szkoły, aby nie być zmuszaną do przekazywania uczniom ograniczonej i zafałszowywanej wiedzy. Wybrałam prawo. I choć na początku miałam wątpliwości, tęskniłam za książkami historycznymi, to już na drugim roku odkryłam radość studiowania prawa. Niejako w naturalny sposób zwróciłam się ku doktrynom polityczno-prawnym. Gdyby (zmarły niedawno) profesor Jan Baszkiewicz pozostał na naszym uniwersytecie, zapewne starałabym się dostać pracę w jego katedrze. Pamiętam, że mój pierwszy artykuł naukowy dotyczył idei państwa u Platona. Wiąże się tym pewna anegdota. Otóż przed zgodą na publikację artykułu wskazano, że powinien znaleźć się w nim cytaty z Karola Marksa, który przecież poruszał ten temat w swojej twórczości. Poszukałam więc tekstu, w którym Marks odnosi się do *Państwa i Praw* Platona, ze zdumieniem jednak odkryłam, że prawdopodobnie nie poznał on bezpośrednio *Praw*, cytował je bowiem „z drugiej ręki”, z pewnej niemieckiej XIX-wiecznej książki, do tego z charakterystycznym błędem. Rozbawiło mnie to i jednocześnie zachęciło do dalszej, starannej pracy naukowej. Artykuł ukazał się w „Studenckich Zeszytach Prawniczych”.

Szczególnie dobrze zapamiętałam zajęcia profesorów Maksymiliana Pazdana, Mieczysława Sośniaka czy Jana Tyszkiewicza, to były moje pierwsze prawdziwie akademickie wykłady. Pamiętam również ważny dla mnie egzamin z prawa administracyjnego, zdawany u profesora Karola Sobczaka, podczas którego, będąc w stresie, wykręciłam śrubkę z jednego z foteli w katedrze. Nie wiedziałam, co z nią zrobić, więc po prostu wyniosłam ją ukrytą w ręce, za co dzisiaj przepraszam.

Sądziłam wtedy, że mimo dyplomu z wyróżnieniem i przychylności prof. Pazdana nie



Prof. Irena Lipowicz, obecnie rzeczniczki praw obywatelskich, jest absolwentką Wydziału Prawa i Administracji UŚ

mam szansę pozostać w Katedrze Prawa Cywilnego. Zwłaszcza, że nie byłam członkiem partii i nie zamierzałam nim zostać. Wymyśliłam więc, że wybiorę dyscyplinę, która uważana była wówczas za najmniej atrakcyjną – prawo administracyjne. I tak zostałam asystentką w tej katedrze. Przysięgłam jednak sobie, że moje zajęcia i wykłady nigdy nie będą nudne.

Dzisiaj mogę spokojnie powiedzieć, że czuję się spełniona w dziedzinie, którą wybrałam. Prawo administracyjne okazało się fascynujące, a przede wszystkim stało się dla mnie przepustką do wielkiej, wspaniałej przygody, jaką był udział w reformowaniu naszego kraju. Bo przecież żyliśmy w państwie skrajnie scentralizowanym, o patologicznej administracji, co wynikało choćby z naszych badań, które jako młody naukowiec prowadziłam z Czesławem Martyszem i Andrzejem Matanem, moimi wspaniałymi kolegami, pod kierunkiem prof. Karola Podgórskiego.

Przystąpienie do „Solidarności” było dla mnie ważnym przeżyciem, pamiętam, że wiązało się z poczuciem odpowiedzialności, z chęcią zmian, ale i, co tu ukrywać, także pewnym strachem. Byłam przekonana, że stracę swoje ukochane miejsce pracy i możliwość uczenia studentów, bo byliśmy już dorośli i zdawaliśmy sobie sprawę, że trzeba będzie za to wszystko zapłacić. Po zmianie ustroju

postanowiłam kandydować do parlamentu, żeby dokończyć dzieło odbudowy samorządu terytorialnego w Polsce. Do takiego pomysłu zresztą przekonała koło Unii Demokratycznej w Katowicach (bez mojej wiedzy) dr Anna Zachariasiewicz. Ostatecznie jednak szalę przechylił prof. Walerian Pańko, który został wtedy prezesem NIK i martwił się, kto go zastąpi w sejmie i będzie wspierał reformę samorządową. Zginął tragicznie dwa tygodnie po naszej rozmowie, w przededniu swoich pięćdziesiątych urodzin. Poczulałam się wtedy szczególnie zobowiązana, by kontynuować rozpoczęte prace. Zajął mi to 8 lat – do chwili, kiedy z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku mogłam opuścić parlament.

Chciałabym skierować prośbę do studentów i młodych pracowników naukowych uczelni, abyście w przyszłości kontynuowali moją misję i piękne tradycje „Śląskiego” – obejmowali funkcje publiczne, zostawali ambasadorami, posłami, rzecznikami. Pamiętajcie też, że warto zbierać różne doświadczenia, uczyć się „szeroko”, nie tylko w obrębie jednej, wąsko pojętej dyscypliny.

Moja wdzięczność dla macierzystego uniwersytetu jest ogromna, zawsze bowiem miałam poczucie, że jestem dobrze przygotowana do pełnienia różnych ról społecznych. ■

Notowała: Małgorzata Kłoskiewicz

4 lutego, w ramach kolejnego spaceru z cyklu „Śląsk na poziomie”, przygotowanego przez Muzeum Śląskie, uczestników zaproszono do odkrywania tajemnic gmachu „pałacu towarzysza Grudnia” – budynku, w którym obecnie mieści się Centrum Kultury Katowice im. Krystyny Bochenek

Pałac niezgody

Centrum Kształcenia Ideowo-Wychowawczego Kadr Robotniczych, popularnie nazywane *Dezember Palast* czy „pałacem Grudnia” (od nazwiska jego pomysłodawcy, I sekretarza KW PZPR w Katowicach Zdzisława Grudnia), zostało wybudowane przez Budostal 4 według projektu inż. Zdzisława Stanika z Biura Projektów Przemysłu Hutniczego BIPROHUT w Gliwicach.

Ten jeden z najnowocześniejszych ówczesnie budynków w kraju był spełnieniem ambicji i wizji Grudnia. Jego budowa trzymana była jednak w tajemnicy przed mieszkańcami Katowic i usilnie ukrywana przed warszawskimi zwierzchnikami, którzy nie zgodziliby się na kolejne inwestycje w sytuacji „zaciskania pasa”, spowodowanej problemami finansowymi. Jak stwierdziła prowadząca spotkanie dr Joanna Knapik z Muzeum Śląskiego, odtworzenie dokładnej historii powstania tego budynku jest niezwykle trudne nie tylko z powodu rozproszenia źródeł, ale przede wszystkim ze względu na fałszowanie dokumentów dotyczących jego budowy. – Nikt nie jest w stanie określić, ile ten budynek naprawdę kosztował – stwierdziła dr Knapik, opowiadając o kosztach „topionych” w fakturach wystawianych na powstającą wtedy Hutę Katowice.

Z budynkiem wiąże się wiele plotek i miejskich legend. Jedna z nich mówi o tym, że w jego podziemiach znajduje się schron przeciwatomowy, ale dr Knapik dementuje te pogłoski. Nie było tu również nigdy żadnych podziemnych połączeń z Komitetem Wojewódzkim PZPR (obecnie Wydziałem Filologicznym UŚ w Katowicach), tylko nieistniejąca już dziś przeziwka nad ulicą Ligonia, prowadząca do Komitetu z poziomu sali konferencyjnej „Pałacu Grudnia”.

Przygotowany zgodnie z wymaganiami Grudnia projekt dzielił budynek (o powierzchni użytkowej 12,7 tys. m²) na trzy główne części: konferencyjną, hotelową i gastronomiczną. Część konferencyjna (obecnie Sala Koncertowa im. Grzegorza Fitelberga) mieściła tysiąc miejsc siedzących na widowni oraz wysuniętą, wiszącą nad parkingiem przed budynkiem, scenę. Na sali stanęło tysiąc, sprowadzonych z Hiszpanii, foteli z możliwością zainstalowania sprzętu słuchawkowego do tłumaczeń symultanicznych. Część hotelowa (dziś mieści się w niej siedziba NOSPR) liczyła 80 pokoi. Część gastronomiczna (obecnie mieszczą się w niej biura) dzieliła się na jadalnię i pomieszczenia służące obsłudze kuchni, takie jak obieralnia warzyw, rozbieralnia mięs, chłodnie i lodówki. Kuchnia, z pełnym wyposażeniem sprowadzonym z NRD, miała wydawać dziennie 1200 posiłków i obsługiwać

nie tylko gości Dezember Palast, ale także pracowników Urzędu Wojewódzkiego i Komitetu Wojewódzkiego. Gotowe posiłki miały wjeżdżać na poziom jadalni windami towarowymi. W całej historii budynku z owej jadalni skorzystano jednak tylko raz, urządzając próbę generalną przed jej otwarciem.

Ciekawym elementem architektonicznym jest prześwit, łączący korytarze na różnych piętrach budynku, sięgający od podłogi parteru (a kiedyś kwietnika z egzotycznymi roślinami) aż po sufit trzeciego piętra, oraz wspólna „szklana ściana”, składająca się z sączących łagodne, żółtawe światło szyb. Dzięki temu, korytarze zostały oświetlone naturalnym światłem i zyskały otwartą przestrzeń. Niestety, obecnie efekt ten został zniszczony przez liczne ścianki działowe, postawione na potrzeby małych galerii mieszczących się na korytarzach budynku.

Oślawione podziemia budynku to dwie kondygnacje (każda wysokości 4,8 metrów plus grubość stropów), sięgające fundamentami głębokości 12 metrów. Płytszy poziom mieścił kiedyś część rekreacyjną *Dezember Palast*, w której znajdował się gabinet odnowy biologicznej, sauna, niewielki basen z biczami wodnymi, sala hydroterapii, natryski oraz

sala gimnastyczna. Wszystko to dostępne, oczywiście, wyłącznie dla partyjnych oficjeli. Podziemna sala gimnastyczna została później zlikwidowana, a zamiast niej powstała drukarnia, dziś natomiast mieści się tam klub muzyczny. W miejscu sauny z basenem powstały biura pracowników drukarni, a obecnie znajduje się tam studio nagrań.

Głębszy poziom skrywa liczne pomieszczenia techniczne: szafy do sterowania klimatyzacją i oświetleniem, maszyny do napowietrzenia budynku i pompy wody. Na uwagę zasługują szczególnie agregaty wody lodowej, które stanowiły jedno z wyjątkowych, na tamte czasy, zdobyczy techniki. Ten kosztowny sprzęt pracował jednak w podziemiach tylko 94 godziny poświęcone na próby techniczne.

Zwiedzanie tej części budynku stanowiło z pewnością największą atrakcję wycieczki, chociaż warunki były trudne, a „podziemny klimat” – mroźny. Uczestnicy z zapartym tchem podążali za przewodnikiem, ślizgając się po, oblodzonych nieraz, betonowych podłogach, zmrożonych zimnym powietrzem zasysanym z zewnątrz przez ogromne kanały napowietrzające budynek. ■

Ewa M. Walewska



↑ O budynku obecnego CKK im. Krystyny Bochenek krąży wiele plotek i miejskich legend

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



➔ NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

ETNOLOGIA. Maciej Kurcz: *Jak przeżyć w afrykańskim mieście? Człowiek wobec pograniczności oraz procesów urbanizacyjnych w południowosudańskiej Dżubie*

BIBLIOTEKOZNAWSTWO. *Młody odbiorca w kręgu lektur pożytecznych i szkodliwych*. Red. Krystyna Heska-Kwaśniewicz, współpr. Sylwia Gajownik

Zalecenia i przestrogi lekturowe (XVI–XX w.). Red. Mariola Jarczykowska, Agnieszka Bajor

PEDAGOGIKA. Anna Nowak: *Zagrożenie wykluczeniem społecznym kobiet niepełnosprawnych*

➔ ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

HISTORIA. *Wieki Stare i Nowe*. T. 4 (9). Red. Sylwester Fertacz, Maria W. Wanatowicz

SOCJOLOGIA. *Aktywizacja edukacyjna i zawodowa mieszkańców a jakość życia w miastach peryferyjnych*. Red. Adam Bartoszek, Urszula Swadźba

POLITOLOGIA I EKONOMIA POLITYCZNA. *Studia Politicae Universitatis Silesiensis*. T. 8. Red. Jan Iwanek, Mieczysław Stolarczyk, współpr. Rafał Grajcar

LITERATUROZNAWSTWO. *Proza polska XX wieku. Przeglądy i interpretacje*. T. 2: Z perspektywy nowego stulecia. Red. Elżbieta Dutka, współudz. Marta Cuber

JĘZYKOZNAWSTWO. *Profilaktyka logopedyczna w praktyce edukacyjnej*. Red. Katarzyna Węsierska

Danuta Gabryś-Barker: *Reflectivity in Pre-service Teacher Education: A Survey of Theory and Practice*

ZARZĄDZANIE i TECHNOLOGIE INFORMACYJNE. Joachim Foltys: *Outsourcing w przedsiębiorstwach sektora MŚP. Scenariusz aplikacyjny*

NAUKI TECHNICZNE. Dariusz Bochenek: *Technologia wytwarzania i właściwości multiferroikowej ceramiki typu PFN*



ELC



ORGANIZUJEMY INTENSYWNE KURSY JĘZYKA ANGIELSKIEGO:

- wszystkie poziomy zaawansowania
- przygotowanie do egzaminów Cambridge
- kursy codzienne
- kursy w soboty/niedziele

In association with
BRITISH COUNCIL

NOWOŚĆ: IELTS LEGAL ENGLISH (język prawniczy) KLUB KONWERSACYJNY

zniżki dla pracowników UŚ oraz studentów studiów doktoranckich

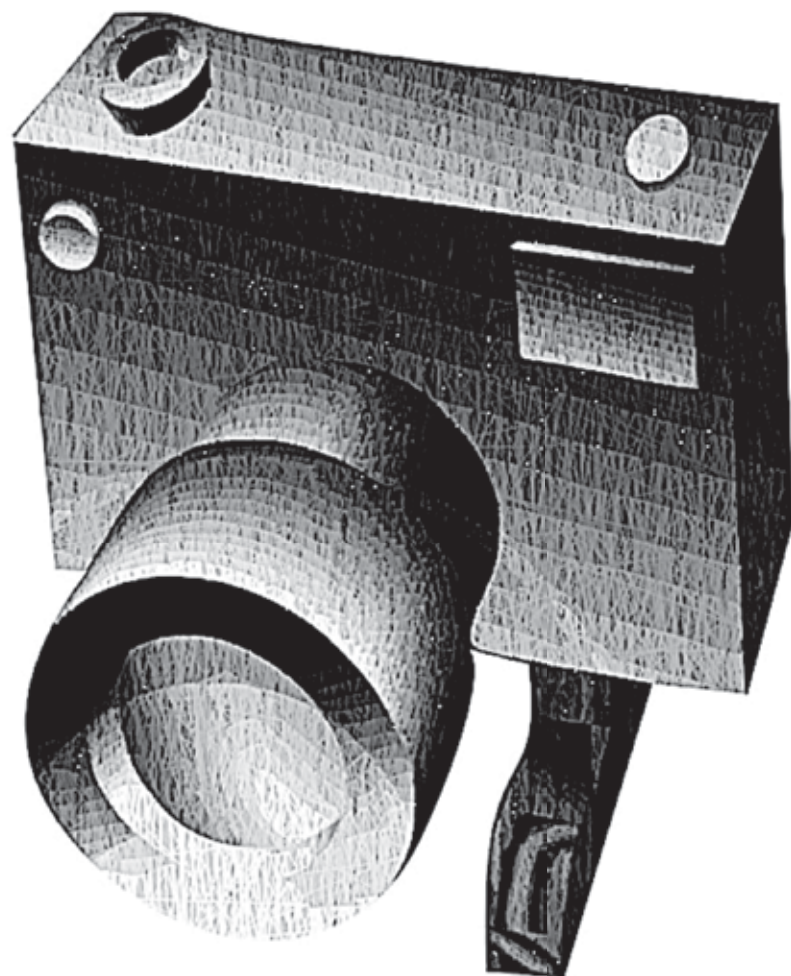
GWARANTUJEMY WYSOKĄ JAKOŚĆ W ATRAKCYJNEJ CENIE

ENGLISH LANGUAGE CENTRE
UNIwersytet Śląski
Centrum Egzaminacyjne British Council

KATOWICE, UL. BANKOWA 14
TEL: (032) 359-22-11
e-mail: elc@us.edu.pl, www.elc.us.edu.pl



4. BIENNALE
FOTOGRAFICZNE
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO



NAUKA -
ŚWIAT
WOKÓŁ
NAS



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

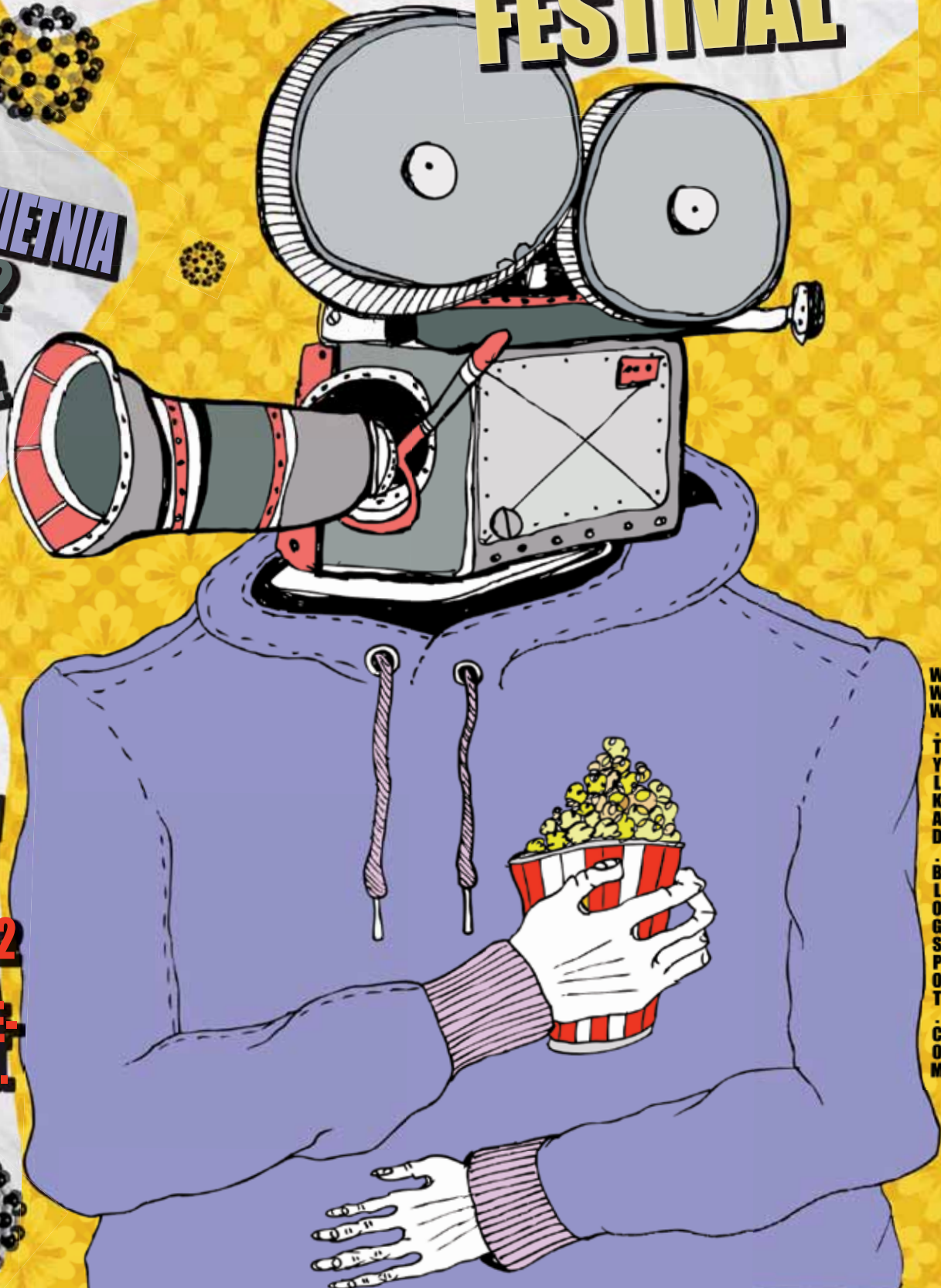
zapraszamy do udziału
szczegóły na stronie internetowej
www.naukawobiektynie.us.edu.pl

termin przyjmowania fotografii konkursowych mija w maju 2012

IX WĘGIEL STUDENT FILM FESTIVAL

26-27 KWIETNIA
2012

CSF
KATOWICE



WWW.TYLKAD.BLOGSPOT.COM

NA FILMY
UCZESTNIKÓW
KONKURSU
CZEKAMY DO
7 KWIETNIA 2012
SZCZEGÓŁY NA
WWW.WEGIELFESTIVAL.US.EDU.
PL

PATRONI



ORGANIZATORZY

